

KONKRETY

nr 28

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VI Nr 28 (269) 15 LIPCA 1977 R. Cena 2 zł

Pięć dni i prawie dwa tysiące kilometrów pokonanych pociągiem i samochodem. Taka była trasa komisji złożonej z przedstawicieli WRZZ oraz redakcji „Konkretów” i „Nowej Miedzi” oceniającej ośrodki wczasowe i wypoczynkowe zakładów pracy zagłębia miedziowego zlokalizowane nad morzem, jeziorami drawskimi, gorzowskimi i zielonogórskimi. Wizyto-

DESZCZOWE WCZASY

wano ośrodki zgłoszone do drugiego konkursu na najlepszą placówkę wypoczynkową województwa legnickiego. Interesowaliśmy się przede wszystkim sposobami spędzania wolnego czasu, warunkami wyżywienia i zakwaterowania, organizacją rozrywek kulturalno-oświatowych i sportowo-rekreacyjnych. Odwiedziliśmy w sumie 13 obiektów różnych przedsiębiorstw starając się przy okazji dostrzec zmiany, jakie zaszły od ubiegłego roku. Trafiliśmy na wyjątkowo kapryśną pogodę. Cały czas było pochmurnie, często padał deszcz, ale też dzięki temu mogliśmy się przekonać co robią wczasowicze w czasie nie nadającym się do kąpienia i plażowania.

Strona 8—9



Mało jest tego lata okazji do zaprezentowania swego modnego kostiumu plażowego. Ciągłe pada...

Fot. Krzysztof Raczkiwiak



W Głogowie mieszkania powstają szybko. Niestety, ciągle jeszcze jakość nie nadąża za ilością...

Fot. Krzysztof Raczkiwiak

Jak powiedziano na VIII plenum KC, za rozwiązanie kwestii mieszkaniowej, problemu o ogromnej wadze społecznej, odpowiedzialni jesteśmy wszyscy. Rok ubiegły województwo legnickie zamknęło w budownictwie mieszkaniowym efektami dalekimi od planowanych. Nie tylko w ilości przekazanych mieszkań, ale i w ich jakości. Zbyt wiele było (i jest nadal) niesolidności i zwyczajnego partactwa. Chcąc zainteresować załogi budowlane jakością mieszkań, ogłosiliśmy w ubiegłym roku, wspólnie z władzami wojewódzkimi, konkurs pn. „Miedziana Wiecha”. Jego pierwszą edycję zakończyliśmy w kwietniu — laureaci otrzymali nagrody i zobowiązali się do dalszej batalii o lepszą jakość. Ale na efekty wciąż jeszcze czekamy. Gdzie tkwią źródła złej roboty, co przeszkadza załogom, aby zaczęły lepiej budować. Zapytaliśmy o to grono pracowników Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, którego zespół otrzymał II nagrodę we wspomnianym konkursie.

Strona 10—11

Dlaczego wanna nie mieści się w łazience?

KONKRETY tygodnia

Z POSIEDZENIA EGZEKUTYWY KW PZPR

Głównym tematem obrad poniedziałkowego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, któremu przewodniczył I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak, była realizacja społeczno-gospodarczych zadań województwa legnickiego w I półroczu br. Generalna ocena efektów pracy naszego społeczeństwa wypadła pozytywnie. Przemysł przekroczył plan operacyjny o 2,2 proc. dając dodatkową produkcję wartości 445 mln zł, a dotyczy to głównie towarów rynkowych. Udział wydajności pracy w przyroście produkcji (o 12,1 proc. wobec I półroczu 1976) wyniósł 79,5 proc. Budowlani zaawansowali swój roczny plan produkcji podstawowej w 47,1 proc., transport kolejowy i samochodowy wykonał plan przewozów towarowych, handel detaliczny przekroczył plan obrotów o 3,6 proc. Rolnictwo należyście przygotowało się do akcji żniwnej, przybyło gospodarstw specjalistycznych (odpowiednie uprawnienia otrzymało 259 rolników), nastąpiło ożywienie w sprzedaży ziemi rolnikom indywidualnym. Jednakże wystąpiły zjawiska negatywne, o których szerzej piszemy w komentarzu na stronie 3.

Ponadto członkowie Egzekutywy KW PZPR omówili doświadczenia instancji i organizacji partyjnych w pracy z ludźmi dobrej roboty. Wachlarz form ich moralnego wyróżniania — stwierdzono — jest stale rozszerzany i organizacje partyjne mogą się wykazać w tym zakresie dużym dorobkiem. Egzekutywa zapoznała się również z charakterem i efektywnością prac badawczych i wdrożeniowych Zakładu Doświadczalnego „Cuprum” w Lubinie.

TRZEBA PRZYSPIESZYĆ BUDOWĘ „GŁOGOWA II”

Sekretariat Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy, który pod przewodnictwem I sekretarza KW tow. Stanisława Cieślaka obradował przedwczoraj na budowie Huty Miedzi „Głogów II”, wysoko ocenił wysiłek załóg budowlanych, ale jednocześnie podkreślił potrzebę przyspieszenia robót, głównie poprzez zwiększenie zatrudnienia na niektórych obiektach. Huta ta musi bowiem jeszcze w tym roku dostarczyć co najmniej 35 tysięcy ton miedzi elektrolitycznej. W posiedzeniu wzięli udział przedstawiciele MBiMB, zjednoczeń i wykonawców. Obrady poprzedziło rozdzielanie wśród produjących członków załogi nagród w postaci talonów na fiaty 126p.

WSPÓŁPRACA ŚL. OW I KGHM

W ubiegły wtorek w siedzibie Zarządu KGHM podpisano porozumienie o współpracy polityczno-wychowawczej i patriotyczno-obronnej między kombinatem a dowództwem Śląskiego Okręgu Wojskowego. Ze strony KGHM podpisali je dyrektor naczelny Tadeusz Babisz i I sekretarz POP Jacek Postępski a ze strony Śląskiego Okręgu Wojskowego — gen. dyw. Henryk Rapacewicz i zastępca dowódcy okręgu do spraw politycznych gen. bryg. Marian Zieliński.

W uroczystości uczestniczył Stanisław Cieślak, I sekretarz KW partii w Legnicy. W ramach współpracy przewiduje się wzajemną pomoc przy budowie obiektów rekreacyjno-sportowych i kulturalnych, a także wymianę zespołów artystycznych. Dodatkowe umowy o współpracy zostaną podpisane również między jednostkami wojskowymi okręgu a zakładami kombinatu.

(stan)

NATĘŻENIA REKORDOWE

Przeprowadzane regularnie badania ilości i struktury pojazdów kursujących po dolnośląskich jezdniach przyniosły ostatnio kilka interesujących danych, potwierdzających opinie użytkowników szos w naszym regionie. Spośród czterech dolnośląskich województw, legnickie notuje rekord nie do pozazdroszczenia. Okazuje się bowiem, że dzierżymy prymat, jeśli idzie o natężenie ruchu na drogach. Wysokie obciążenie zanotowano na trasie Legnica — Lubin. Rekord należy jednak do dwujęzdniowej drogi między Lubinem a Polkowicami. Przejżdża tędy w ciągu doby aż siedemnaście tysięcy pojazdów. Testy dróg przyczyniają się niewątpliwie do usprawnień w projektowaniu nowych tras, a także rozbudowie i modernizacji istniejących, przeciążonych nad miarę jezdni. Zyczyć by sobie należało, aby zagłębie miedziowe zdobyło inny prymat — w przejeździe przez wydługo szosy, jako że w tej chwili nie jest z tym najlepiej.

(p)

NOWE HALE W ZNM

W Zakładach Naprawczych Maszyn w Polkowicach zakończono montaż hali (nr 10), w której zlokalizowano oddział narzędziowni, stanowiska obróbki mechanicznej, ślusarzy precyzyjnych z produkcją matrycy i wykrojników, wiertarek współrzędnościowych o dużej dokładności wiercenia obróbki przedmiotów o skomplikowanym kształcie (przy pomocy drążarki elektroerozyjnej), regeneracji sprzętu spawalniczego.

Równolegle oddano część hali nr 9, gdzie urządzono stanowiska remontowe przekładni hydrokinetycznych do wozów odstawczych typu „Joy” oraz silników wysokopiętnych „Deutz”. Wszystkie uzbrojono w nowoczesne oprzyrządowanie, m. in. narzędzia pneumatyczne, wózki taktowe itd. Na stanowisku przekładni hydrokinetycznych zbudowano specjalne pomieszczenie — izolowane od pyłu i zmiany temperatur — służące do montażu precyzyjnych części przekładni. Dalsza część hali przeznaczona do remontu elementów hydraulicznych — rozdzielaczy, siłowników, pomp itd. — oddana zostanie jeszcze w tym kwartale.

Patronat nad nowymi obiektami — już w trakcie budowy — objęło zakładowe koło ZSMP, którego członkowie zagospodarowali obiekty, jak również przygotowali je do produkcji. Prace wykonano w czynie społecznym. (SF)

SIÓDMY GÓRNICZY

W dniach 22—24 lipca, w parku malomickim odbędzie się impreza VII Festynu Górniczego. Festyn ten tradycyjnie uświetnia obchody Święta Odrodzenia Polski w Lubinie. Organizatorzy proponują na trzy świąteczne dni wiele atrakcji: imprezy kulturalno-rozrywkowe, a wśród nich koncerty orkiestr dętych, plenery plastyczne dla dzieci i dorosłych, giełdę sztuki współczesnej, dyskotekę i zabawy taneczne. Przygotowano również bogaty program sportowo-rekreacyjny, przewidujący m. in. turnieje piłki siatkowej, podnoszenie ciężarów, zawody hippiczne, pokazy modeli latających, wyścigi motorowe oraz konkurencje zabawowe dla dzieci, młodzieży i całych rodzin. Imprezom festynu towarzyszyć będą kiermasze wyrobów ELPO, książek, płyt i pamiątek, a także liczne stoiska handlowe i gastronomiczne.

Szczegółowy program VII Festynu Górniczego przedstawimy za tydzień.

(ast)

„ŚWIATŁO I WDZIEK”

Pod takim hasłem Fabryka Przewodów Nawojowych „Polkabel” w Legnicy wspólnie z redakcją tygodnika „Razem” organizuje wielką, obfitującą w atrakcje imprezę plenerową z okazji dwudziestolecia zakładów. Organizatorzy zadbałi o wszystkich. Będzie można bowiem potańczyć przy dyskotekowych rytmach (zapowiadanych przez znanych prezenterów warszawskich), posłuchać koncertu Ady Rusowicz, Wojciecha Kordy, zespołu „Black & Blue”, obejrzeć rewie mody młodzieżowej i grupę tańca nowoczesnego. To tylko niektóre pozycje z bogatego programu imprezy, która odbędzie się 20 lipca br. na dziedzińcu Zamku Piastowskiego w Legnicy. Początek o godzinie 21. We wtorek, 19 lipca klub MPiK zaprasza na spotkanie redaktora naczelnego „Razem” Jana Szewczyka i zespołu redakcyjnego z czytelnikami tygodnika. Polecamy!

(p)

NOWE POMIESZCZENIA SOCJALNE

W budynku Zakładu Energetycznego w Legnicy była do niedawna duża brama wjazdowa. Ciężko panująca w tym zakładzie skłoniła kierownictwo do ekonomicznego zagospodarowania obiektu. Sposobem gospodarczym przebudowano bramę. W ten sposób uzyskano dwa nowe pomieszczenia, które przeznaczone zostaną (oddanie do użytku jeszcze w tym miesiącu) dla biblioteki ekonomiczno-technicznej, komórki racjonalizacji oraz czytelników i kawiarni. Dodatkowo wykonano nowe wejście na podwórze. Wartość prac oszacowano na około 200 tysięcy złotych. (Sig)

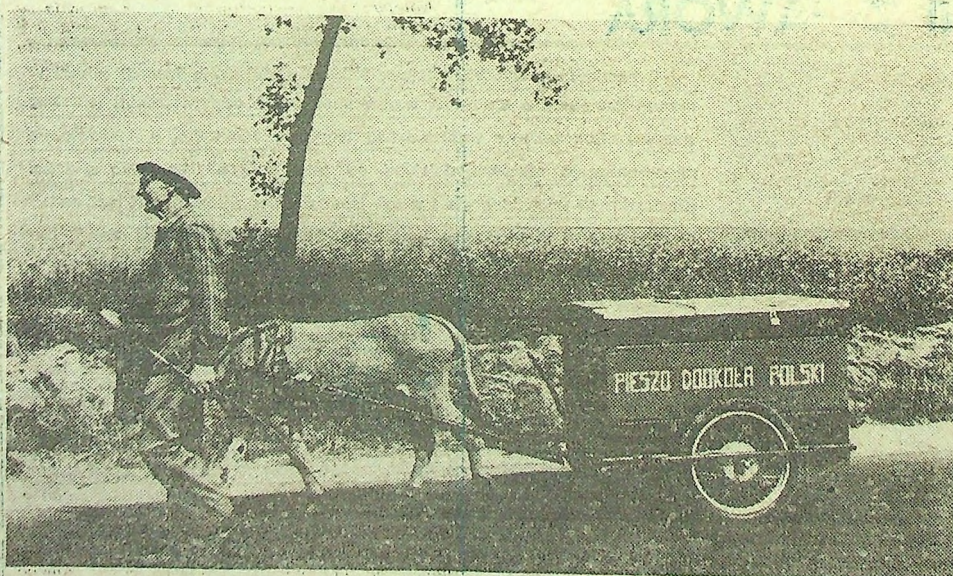
DOTRZYMUJĄ SŁOWA

Jeszcze w tym roku legniczanie obejrzą premirowe przedstawienie w teatrze zawodowym w Legnicy. Odbudowę gmachu legnickiego teatru prowadzą zasługujące na wyróżnienie, m. in. załogi Zakładu Modernizacyjno-Budowlanego Kombinatu Budownictwa Komunalnego, Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Budowlanych, Rolnictwa, Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego, spółdzielni „Dąb”, która przygotowuje wystroj wnętrz. Mimo trudności roboty adaptacyjne naberają coraz większego tempa, a ambicją załóg wykonawczych jest skrócenie cyklu budowy z 24 do 8 miesięcy, co oznacza zakończenie prac do 30 października. Jedynie Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budowy Obiektów Kultury we Wrocławiu do tej pory zalega z opracowaniem dokumentacji wyposażenia sceny i oświetlenia pomieszczeń teatru. (gab)

SZURKOWSKI NAJLEPSZY W GŁOGOWIE

Około 150 kolarzy z 22 klubów uczestniczyło w niedzielę, 10 lipca, w kryterium ulicznym w Głogowie rozgrywanym o puchar naczelnika miasta. W kategorii seniorów pewnie zwycięstwo odniósł Ryszard Szurkowski z wrocławskiego Dolmela, zdobywając łącznie 72 punkty i wyprzedzając Wysockiego (Moto Jelcz Olawa) — 51 pkt. oraz Posadzkiego (LKS Pomorzanie Nowogard) — 30 pkt. Wyścig juniorów młodszych wygrał Zając z Sobótki przed Królikowskim (Lechia Piechowice) i Niewęłowski (Dolmel), a juniorów starszych Kalatura (RLKS Wrocław), przed Pajorem (Dolmel) i Szpakowskim (RLKS). W kategorii młodzików triumfował Dytkowski (LKS Legnica), wyprzedzając Gabriela z Dolmela i Szuszkiewicza z Olawy. Drużynowo zwyciężył Dolmel zdobywając puchar naczelnika Głogowa. (Sig)

PIESZO DO KOŁA POLSKI

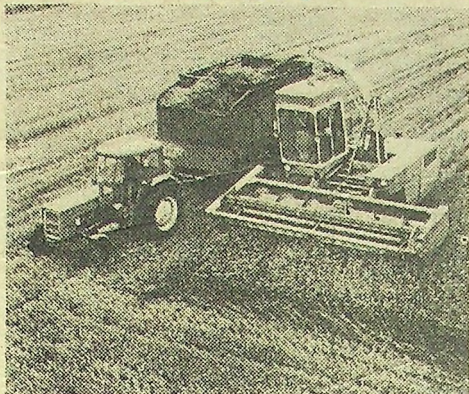


Pieszą wędrowkę po kraju rozpoczął, jak co roku, Karol August Wiczerok. Tym razem trasa wiedzie z Zielonej Góry przez Legnicę i Jelenią Górę na Podkarpacie, a stamtąd do Przemyśla. Wypada zażyczyć, że popularny bydgoski tramp liczy sobie 82 lata. Życzymy szerokiej drogi.

CAF — Wołoszczuk

POCZĄTEK MAŁYCH ŻNIW

Dla rolników województwa legnickiego nastąpił gorący okres małych żniw. W gospodarstwach indywidualnych i państwowych trwa drugi pokos łąk, który powinien zostać zakończony w najbliższym czasie. W bieżącym roku w naszym województwie oczekuje na zbiory sto tysięcy hektarów zbóż i ponad dwanaście tysięcy ha rzepaku. Areal najbardziej wartościowych upraw — ziarna wysokogatunkowej pszenicy i jęczmienia — zwiększył się w stosunku do roku ubiegłego o 6300 hektarów. W pełnej gotowości do prac żniwnych oczekuje sprzęt rolniczy. W okresie zbiorów wyjedzie na pola 7600 traktorów i prawie siedemset kombajnów. Warsztaty naprawcze ośrodków maszynowych i kółek rolniczych będą pracowały na dwie zmiany, aby zapewnić sprawny i szybki obsługa techniczną w przypadkach awarii. W ciągu najbliższych dni, jeśli nie przeszkodzi niekorzystna aura zebrań zostanie jęczmień ozimy, a rolnicy rozpoczną sprzątanie z pól rzepaku. Znaczącej pomocy udzieli gospodarstwom indywidualnym kółka rolnicze dostarczając niezbędny sprzęt oraz ułatwiając transport plonów do punktów skupu. Według



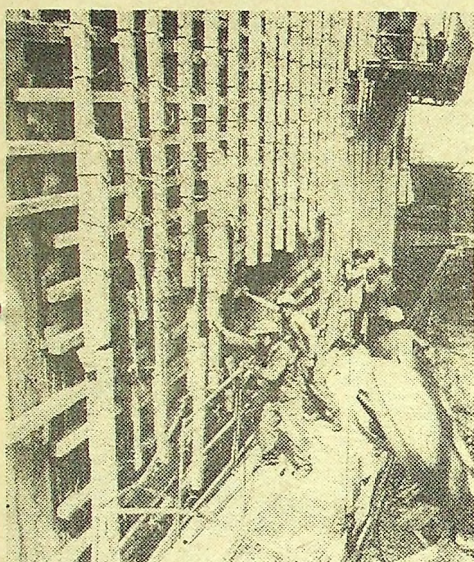
wstępnych obliczeń wydajność zbóż powinna utrzymać się na poziomie roku ubiegłego. (Stam)

DOBRE TEMPO

Załogi zakładów Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego dobrze realizują tegoroczne zadania produkcyjne. M. in. Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Przemysłu Ciężkiego w Lubinie dając produkcję wartość 515 mln zł, plan i półrocza przekroczyło o 5 mln zł. Najwyższe przekroczenie (4 mln zł) zanotowano w grupie robót inwestycyjnych, które wykonano w 101,2 proc. Dobra realizacja zadań pierwszego półrocza a zarazem zaawansowanie planu rocznego w granicach 50,5 proc. było możliwe dzięki szczególnej koncentracji i mobilizacji przy rozbudowie zakładów wzbogacania rudy kopalni „Polkowice”, „Rudna”, „Lubin”, dzięki skróceniu terminu (o miesiąc) oddania maszyny wyciągowej na szybie R-10 kopalni „Rudna” przyspieszeniu wykonania prefabrykatów elektrycznych dla ZWR ZG „Rudna” i „Polkowice” przedterminowemu wykonaniu rurociągu wody pitnej dla wytwórni ksantogenu itd.

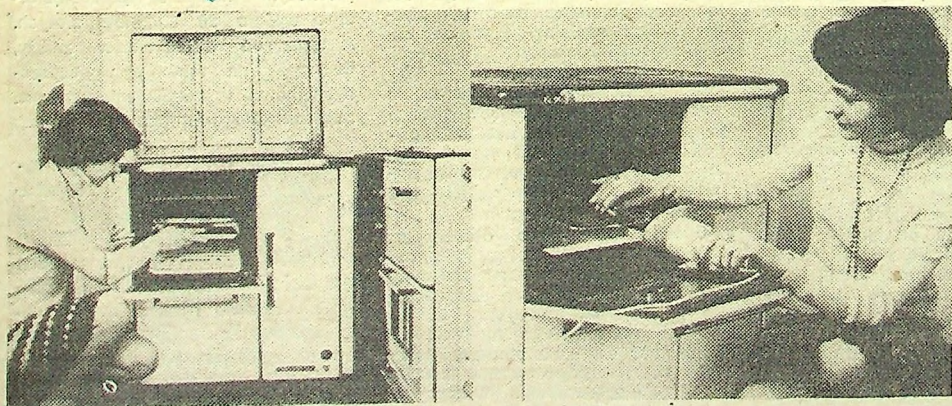
Znaczący przyrost produkcji w stosunku do roku ubiegłego uzyskano poprzez wzrost wydajności pracy, gdyż zadania załoga realizowała przy zatrudnieniu niższym, lepsze wykorzystanie czasu pracy, zmniejszenie absencji — szczególnie nieuzasadnionej. Zaznaczyły się również prawidłowe relacje ekonomiczne pomiędzy wzrostem wydajności a wzrostem płac.

Dobłą i sumienną pracą załoga PBMPK zastrzyła sobie na słowa uznania. Kierownictwo przedsiębiorstwa da temu wyraz na uroczystej akademii z okazji 22 Lipca, w trakcie której prócz części oficjalnej — wręczenia odznaczeń, wyróżnień i nagród, na które przeznaczono sumę pół miliona zł przewidziano bogaty program artystyczny połączonego z koncertem zespołu „Pro Contra”. (SF)



Jedną z największych inwestycji prowadzonych przez Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Przemysłu Ciężkiego w Lubinie — obok zakładów wzbogacania rudy kopalni „Polkowice”, „Rudna”, „Lubin” — jest budowa szybu P-6 kopalni „Polkowice”. Brygady ciesielskie Jana Zielińskiego i Jana Gawrzola zakładają szalunki na ścianie budynku nadszypia wieży P-6.

WIĘCEJ KUCHNI Z JAWORA



Kuchnie „Rzepicha” i „Rzepicha Lux”. zakład przygotowuje ich w tym roku 15 tysięcy. Fot. CAF — Hawalej

Wszystkie produkowane w Jaworze przez Zakłady Wyrobów Metalowych kuchnie (oprócz jednego modelu) posiadają znak jakości „1”. Zakładowi konstruktorzy pracują nad systematycznym wprowadzaniem do produkcji nowości. W tym roku należy będzie do nich nowy uniwersalny typ piecyka-kucharki, oznaczonej symbolem J-200, a noszącą nazwę „Magda”.

Ta wysokiej klasy kuchnia służyć będzie zarówno do gotowania, jak i pieczenia oraz do ogrzewania mieszkań za pośrednictwem grzejników c.o.

podłączonych do wspólnego paleniska. Kuchenka ta wyposażona będzie m. in. w 200-litrowy zbiornik do jednoczesnego podgrzewania wody. Pierwsze egzemplarze nowej kuchni ukazały się w sprzedaży w drugiej połowie tego roku.

KOMENTARZ

ZA nami pierwsze półrocze roku 1977. Generalnie rzecz biorąc, należy je uznać za pomyślne, bo przekroczony został plan operacyjny produkcji przemysłowej, wzrosły zarobki (w przemyśle średnio o 332 zł w porównaniu z I półroczem roku ubiegłego), pewnej poprawie uległo zaopatrzenie w artykuły spożywcze (z wyjątkiem mięsa), udało się nadrobić trochę zaległości w budownictwie mieszkaniowym, wreszcie dobrze działa się na ogół w naszym rolnictwie.

Pozytywne zdecydowanie przeważają, jednak z osiągniętych w pierwszej połowie br. wyników ekonomiczno-gospodarczych nie możemy być w pełni zadowoleni, a to dlatego, że wystąpiło wiele zjawisk niepożądanych, takich chociażby, jak naruszenie dyscypliny finansowej. Fundusz płac w przemyśle został przekroczony o 10,8 mln zł, a w budownictwie — o 5,6 mln zł w stosunku do planu. Nie byłoby może w tym niczego złego, gdyby nie to, że za wzrostem strumienia pieniężnego nie podążył odpowiednio szeroki strumień towarów rynkowych. Owe

NA PÓŁMETKU

dodatkowe w płaty były, bowiem najczęściej, skutkiem nierytmiczności (trzeba płacić za nadgodziny) lub złej jakości pracy (trzeba powtórnie wykonywać niektóre czynności), przekroczenia limitu zatrudnienia lub wzrostu absencji chorobowej. Słowem nie wszędzie właściwie gospodaruje się funduszem płac, o czym banki jakby nie wiedziały.

Lepiej niż w ubiegłym roku, ale wciąż nie najlepiej realizują swoje zadania przedsiębiorstwa budowlano-montażowe. Wprawdzie roczny plan obrotu globalnego zaawansowały w 49,6 proc., ale już tzw. rzeczówkę — tylko w 47,1 proc. Składają się na to głównie opóźnienia w budowie huty „Głogów II”, bezwzględnej walkownicy w Orsku, fabryki domów w Głogowie i stacji przesypowej cementu w Scinawie. Przyczyny: niepełna koncentracja robót na tych placach budowy, braki materiałowe, niepełne zatrudnienie. Lepsze byłoby wykonanie zadań rzeczowych w budownictwie mieszkaniowym, gdyby lubiński oddział DPBP i gorzowskie PBO przystąpiły zgodnie z planem do wznoszenia dwóch budynków na Przylesiu w Lubinie i gdyby większy był postęp w stawianiu domów systemem wiązanym (przedsiębiorstwo budowlane — zakład) i systemem gospodarczym (zakład). Niepokoje słabe zaawansowanie placów budownictwa towarzyszącego; m. in. zagrożone są: szkoła podstawowa i SDH na osiedlu Kopernika w Legnicy, przedszkole nr 16 i pawilon nr 20 w Polkowicach, pawilon na osiedlu „Chrobry” i szkoła zbiorcza na osiedlu „Hutnik” w Głogowie. Osłabło tempo budowy szpitala w Złotoryi.

Kolejarze i transportowcy są co prawda w zgodzie z planem, ale obiektywną prawdą jest nieracjonalne wykorzystanie taboru. W I półroczu na stacjach kolejowych województwa legnickiego 3363 wagony były przetrzymywane przez 32.086 godzin! Najbardziej „przysłużył się” kolei lubiński „Transbud”, który 688 wagonów zatrzymał na 13.358 godzin.

Niedostatek materiałów budowlanych utrudniał rozwój bazy hodowlanej w rolnictwie indywidualnym. Stąd być może niepomyślna sytuacja w kontraktacji zwierząt (zwłaszcza na wrzesień), która z kolei może spowodować trudności w skupie żywca wołowego i wieprzowego w trzecim kwartale br.

O NA tych właśnie niekorzystnych zjawiskach skoncentrowała swoją uwagę Egzekutywa KW PZPR w Legnicy, oceniając w ubiegły poniedziałek efekty półrocznej pracy społeczeństwa zagłębia miedziowego. Podkreślając, że okres urlopowy nikogo nie zwalnia od obowiązków planowego wykonywania zadań gospodarczych, zwrócono uwagę na konieczność zaostrożenia dyscypliny finansowej w przemyśle i budownictwie, dalszego racjonalizowania zatrudnienia, pełnego wykonania planu produkcji eksportowej i nieustannego dążenia do zwiększenia dostaw rynkowych. Rolnictwo zaś musi jak najlepiej rozplanować prace żniwne i dobrze przygotować się do jesiennych prac polowych a ponadto — robić wszystko, żeby rosło nam pogłowie bydła i trzody, bo likwidacja strat w hodowli idzie zbyt powoli.

(kis)



TU HM „GŁOGÓW” (8)

BEZPOŚREDNIEGO wpływu na to, czy huta ruszy w terminie, czy nie, pan Malinowski nie ma. Bowiem nie kieruje fachową kadrą budowniczych, nie dostarcza betonu ani stali, nie dysponuje dźwigami Grove ani mniejszymi. Sam też nie leje betonu, nie spawa, nie muruje.

Na budowę, na jej tempo ma — jak to się mówi — wpływ pośredni. I chociaż nie należy do licznej gromady dyrektorów, od których los tej budowy zależy, to niejeden dyrektor mógłby mu wpływu na ten los pozazdrościć. Jeżeli w ogóle jest czego zazdrościć. Pan Malinowski twierdzi, że naprawdę nie ma...

Jest rzeczą niemal pewną, że brygada „Mostostalu” nie walczyłaby tak dzielnie na tlenowni, gdyby się przedtem porządnie nie wyspała i nie najadła. Podobnie na piecach, magazynach uśredniania — że sięgniemy tylko do przykładów z najbardziej zagrożonych odcinków inwestycyjnego frontu. A właśnie pan Malinowski kieruje pracą służb karmiących.

Ilość ludzi budujących hutę dawno przekroczyła cztery tysiące. O ile przekroczyła — trudno powiedzieć, skoro kłopotów dostarcza nawet określenie ilości pracujących tutaj firm. Pierwszy kłopot z tym, że co innego oficjalny podwykonawca, a co innego faktyczny. Podwykonawcą jest na przykład „Mostostal” z Poznania — jedna z 32 firm podwykonawczych. Ale wiadomo, że na budowie jest chyba sześć „Mostostalów”, które przybieżają po prostu z odsieczą do zagrożonych terminów. Podobnie dzieje się u innych podwykonawców. I gdyby się nawet dowiedzieć, ile jest tych firm, wszystkich i ich ludzi, to tak już następnego dnia liczby te okazałyby się nieprawdziwe. Bowiem jeden zdążyłby już wyjechać, a drugi — przyjechać. Na tej budowie dwie są rzeczy najbardziej charakterystyczne — oszalałe tempo, wybieg z terminami oraz ten przepływ ludzi i firm, które pojawiają się i znikają, aby po jakimś czasie znowu zawitać w Głogowie.

Ludzi tych trzeba przenocować i wyżywić. Godziwie, bo praca, którą wykonują, warta jest tego. Samopoczucie betoniarza, który będzie tyrał przez dwanaście godzin, ma bezpośredni wpływ na to, czy te dwanaście godzin będzie wykorzystane należycie. Tym samopoczuciem zajmuje się właśnie pion pana Malinowskiego — kilkadziesiąt osób, które gotują, wydają posiłki, piorą pościel i sprzątają hotelowe pokoje.

Zaś Edward Malinowski, specjalista d/s ekonomicznych i pracowniczych w Lubuskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, codziennie wizytuje podległy mu pion — stołówek i hotele. Pan Malinowski od dłuższego już czasu solennie obiecuje sobie i żonie, że przestanie do tych wizytacji używać prywatnej, pracowniczego zadbanej „syrenki”. Bo choć „syrenka” nie jest samochodem w świe-

cie sławnym i w porównaniu do innych marek kosztownym, to jednak niejako uzbierać sobie na nową. Nawet gdy jest się specjalistą. Obiecuje więc sobie pan Malinowski, że przestanie już jeździć po dziurach i wybojach, nadwerężać na garbach restry — obiecuje i obiecuje. I na obietnicach się kończy, bo jednak trzeba dojechać do hoteli w Żukowicach, później do tych w Głogowie, wpaść do stołówki, podrzucić coś lub kogoś. Podobnie obiecuje sobie zrobić z domowym telefonem: podłożyć pod niego jedną poduszkę i przykryć dwiema innymi, bowiem posiadanie na tym stanowisku telefonu w domu czyni z całej doby dzień pracy.

Wszystko zaś dlatego, że hotele, którymi specjalista d/s pracowniczych „Lubuskiego” zawiaduje, nie są podobne do hoteli robotniczych innych przedsiębiorstw. Nie są podobne zewnątrz, gdyż do dyspozycji dyrekcji budowy huty oddano jeden prawdziwy hotel — głogowską „Odrę” oraz najprawdziwsze budynki mieszkalne, gdzie w M-3, M-4 i M-5 mieszka po kilku lub kilkunastu betoniarzy, zbrojarzy czy elektryków.

Nie są też te hotele podobne z innych względów do pozostałych. W normalnym hotelu, należącym do ustabilizowanego przedsiębiorstwa, większość mieszkańców jest zasiedlona, nierzadko po kilka lat zajmująca pokój. Wszyscy się tam znają, o pokoje dbają jak o swoje, bo też owe hotele czynią ta-

mówi Władysław Tyc, członek samorządu mieszkańców w Żukowickim hotelu.

— U nas jest trochę lepsza sytuacja — dodaje kierowniczka hoteli w Żukowicach, Maria Kurzyniec — gdyż ponad pięćdziesiąt procent stanowią w miarę stali mieszkańcy. To są pracownicy starej huty, „Piecobudowy”, „Mostostalu”, „Lubuskiego”...

— Co oferujecie ludziom w czasie wolnym od pracy?

— Ciężko z tym — mówi Władysław Tyc — pracuje się od rana do nocy. Po robocie to już tylko pragnie się łóżka...

— Były dwa odczyty, wieczorek taneczny... — Kierowniczka sięga do odpowiedniego segregatora. — Zaplanowaliśmy spotkanie z seksuologiem. O, było spotkanie z Waldemarem Kotowiczem, pisarzem. Bar-dzo udane...

— Poszukujemy pracownika, który zająłby się organizowaniem imprez kulturalno-oświatowych. Jest etat — wyjaśnia pan Malinowski.

— Robiliśmy czynny społeczny wkład hoteli. Ale trudno jest, bo ludzie za krótko tu mieszkają, wiedzą, że za kilka dni wyjadą, to im nie zależy — dodaje Władysław Tyc.

Zdaniem kierowniczki zespołu głogowskich hoteli na Kopernika i „Odrę” Stanisławy Ciesielskiej, mo-

tałach, siedemset w pożyczonych — od Dolnośląskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w polkowickich hotelach, w internatach szkół głogowskich i lubińskich od 6 czerwca do 25 sierpnia. Zawsze są wolne miejsca, żaden podwykonawca nie może mieć wymówki, że nie przystąpił do pracy, bo nie było noclegów.

Ma także zapewnić jedzenie. Stołówki, którymi „Lubuskie” dysponuje, są w stanie wydać dziennie blisko 2200 porcji. A jeszcze 500 jest zarezerwowanych w restauracjach głogowskich. Nie może być ani jednego głodnego.

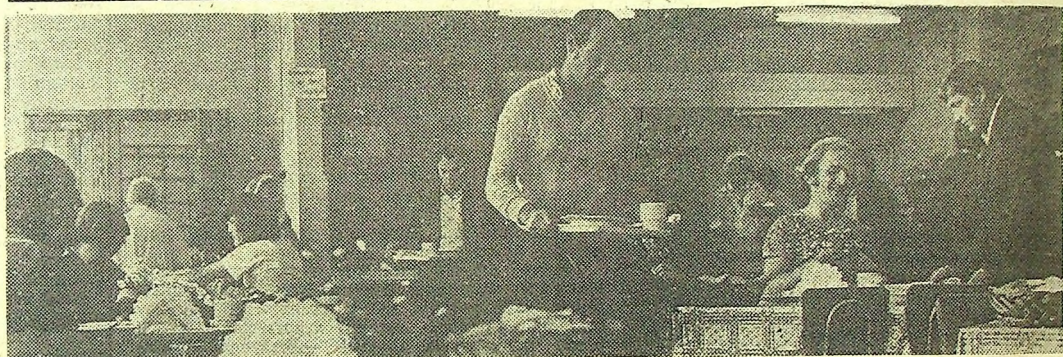
— Po hucie jeździ barowóz — mówi Edward Malinowski — od stanowiska do stanowiska. Zatrzymuje się, gdzie jest więcej ludzi i personel w białym fartuszkach wydaje bigosik, kielbaskę...

Do generalnego wykonawcy należało także zapewnienie spraw typu: ciepła woda, szatnia itp. Tym rzeczom służą niezliczone baraki i baraczki poszczególnych przedsiębiorstw.

— To zapewniliśmy wszędzie — mówi specjalista d/s pracowniczych.

— Tylko, że gdzieś robi się już ciasno. Na przykład „Mostostal” ma barak na dwieście pięćdziesiąt osób. A teraz jest już tam tysiąc ludzi. I co zrobić? Przecież nie będziemy stawiać nowych baraków, wcześniej hutę postawimy...

Przy hucie działają też kioski, bufety, bary, rożny. Jest sklep spożywczy. Zatrzyli sobie robotnicy,



Fot. Krzysztof Raczko

DLA DOBREGO SAMOPOCZUCIA

kim się stają — tymczasowym mieszkaniem w oczekiwaniu na własne. Bywa, że zamieszkują w nich rodziny. Nie podobnego w hotelach przynależnych budowie — w nich dopiero jest najbardziej widoczny opętanie rui. Firm i ludzi, którzy przyjeżdżają, wyjeżdżają, wciągają i nie tyle w tych pokojach mieszkają, co tylko nocują. Przyjeżdżają za o przetrzymanie porach i w jeszcze bardziej zróżnicowanym — nazwijmy to tak — nastroju. Bywa, że jest to nastroj do spania, ale bywa, że — jak np. w pierwszy dzień delegacji — nastroj jest spaniu przeciwny. Jeżeli ochota do nocnej zabawy (to też określenie umowne) przybiera zbyt ekspansywne formy wobec recepcjonistów — wówczas to odbywają się nocne telefony do pana Malinowskiego.

Tempo budowy huty świadczy, że ludzie, którzy tu przyjeżdżali, zabawom nie poświęcają zbyt wiele czasu. Rosnąca w oczach huta jest autentycznym świadectwem dobrej roboty. Ale wśród kilku tysięcy pracujących tutaj, zawsze znajdzie się kilkudziesięciu, których widać nie tyle w pracy, ile raczej już po pracy. Co gorsze, ta nieliczna przecież garstka tworzy opinię, jaką „cieszy się” później firma wśród pracowników hotelu. Podobną opinię wyrażają ci nieliczni w mieście, gdyż tylko oni mają czas na bywanie w okolicznych barach i restauracjach oraz na prowadzenie bogatego w rozrywkę życia po pracy.

— To normalne, że ludzie są różni. Ale my z takim rozbawionym obywatelem szybko się zegnamy —

zna by zrobić dla ludzi dużo więcej, gdyby rodzime firmy interesowały się choć trochę swoimi oddelegowanymi pracownikami. Jak bowiem wiadomo, każda działalność łączy się z wydatkami i w tym celu przedsiębiorstwa mają tak zwany fundusz socjalny. Firm na budowie jest kilkadziesiąt.

Stanisława Ciesielska: — Trzy miesiące temu wysłałam pisma do wszystkich przedsiębiorstw podwykonawczych. Tylko „Mostostal” odpowiedział i przekazał nam na cele kulturalno-oświatowe trochę pieniędzy. Pozostałe przedsiębiorstwa milczą.

Sprawa należy do delikatnych. Lubuskie przedsiębiorstwo, jako generalny wykonawca, jest zobowiązane do rozwiązywania wszystkich spraw socjalno-bytowych. Delikatność sprawy polega na tym, że działalność kulturalno-oświatowa wykracza już poza spisane umowy obowiązki generalnego wykonawcy i jeżeli taka działalność istnieje, to tylko dzięki dobrej woli „Lubuskiego” i w jakimś stopniu kosztem pozostałych pracowników tej firmy. Pieniążki na ten cel idą wszak z ich funduszu socjalnego i trudno się dziwić, że niezbyt ochoczo je wydają wyręczając pozostałe trzydzieści kilka firm.

Ze swoich obowiązków generalny wykonawca wywiązuje się wzorowo. Ma zapewnić spanie — więc zapewnił. Ponad dwa tysiące miejsc w swoich ho-

teby był czynny do 22 i jeśli jak chcieli. Nie można powiedzieć — stara się „Lubuskie”. Na samo urządzenie pokoi hotelowych w pierwszym kwartale przedsiębiorstwo wydało 20 milionów złotych. A teraz od mieszkańców zależy, ile wyda na remonty wypożyczonych hoteli i bloków mieszkalnych na Głowackiego i Kopernika.

JEST RZECZĄ zadziwiającą, że władze Głogowa nie załatwiły jeszcze telefonu dla hotelu na osiedlu Kopernika, w którym mieszka blisko trzysta osób. Równie zadziwiające jest, że w żadnym hotelu nie widziano przedstawicieli ani jednej z kilkadziesięciu firm, których pracownicy tu mieszkają.

Czyżby tylko pana Malinowskiego i kilkadziesiąt panów, pracowników stołówek i hoteli, interesowało samopoczucie ciężko pracujących na budowie ludzi? Dodajmy: samopoczucie kilku tysięcy!



SYGNAŁ: droga wolna. Kilka minut po szesnastej pociąg nr 47795 wyjeżdża z Miłkowic do Bieniowa. Lokomotywę prowadzi Władysław Słówek, a pomaga mu Ludwik Górecki, na co dzień również maszynista. Za nami 28 wagonów z cementem, 1840 ton...

— Pracę na kolei zacząłem w 1943 roku w Poznaniu, jako słusarz. Tam, też, po kursie, otrzymałem prawo kierowania lokomotywą. W 1945 przysłano mnie na trzymiesięczną delegację do Jaranova, czyli do obecnych Miłkowic. Z trzech miesięcy zrobiło się 32 lata... Miałem okresy załamania, chciałem uciekać do Poznania, gdzie zostawiłem żonę z pierwszym synem. Nie pozwolono mi. Wkrótce uregulowała się moja sytuacja mieszkaniowa, sprowadziłem rodzinę...

Jak się zaczęło? Widziałem, jak teści wychodzi codziennie do pracy, bo też jest maszynistą. Spróbowałem, spodobało się. Praca jest bardzo ciekawa i urozmaicona. Gdy tak jeżdżę, widzę wciąż nowe twarze, odkrywam krajobrazy. Trzydzieści lat zeszło mi jak z bicia trzaski. Złą stroną tej roboty jest tylko to, że wypada nieraz w niedzielę i święta, transport bowiem nie może czekać. Ale daje się to pogodzić, wystarczy wyjść z domu z dobrym samopoczuciem i ochotą do pracy.

Możliwości zarobku są duże, dlatego i synowie poszli za moim przykładem, Wojciech i Piotr jeżdżą na tej samej maszynie co ja. Pierwszy jest radiomechanikiem po technikum, rzucił swój zawód i przyszedł na kolej. Najstarszy, Karol, maszynista parowozowy, pracował po technikum mechanicznym w biurze. Długo tam nie był, uciekł „do jazdy”. Wybudował sobie domek jednorodzinny na osiedlu kolejarskim, trochę mu w tym pomogliśmy... Najmłodszy, Piotr, który w październiku wrócił z wojaka, jest młodszym maszynistą.

Trzy razy rzucał mi się pod koła jakiś pijak, było to na linii Miłkowice — Żagań. Pierwszy raz zdążyłem go pociągnąć. Krzyczał, że ma dość życia i musi się zabić... Podobnie za drugim razem. Kiedy rzucał się po raz trzeci — nie zauważyliśmy. Spostrzegliśmy go dopiero wtedy, gdy przetoczył się nad nim cały skład. Kiedy pociąg stanął, wyskoczył spod wagonu i pomknął jak szalony. Okazało się, że wpadł między tory nie robiąc sobie krzywdy. Od tego czasu już go nie widziałem. Myślę, że ten przypadek wystarczy mu na całe życie.

Zdarzyło mi się również, że uderzyłem w inny skład. W maju 1973 roku wracałem z Brochowa. Między Szczedrzykowicami, a Legnicą, w pociągu jadącym na sąsiednim torze przewróciła się cysterna. Moja lokomotywa nadziła się na nią... Mogło się wtedy skończyć gorzej.

16.55, stoimy w Modłej. Czekamy na osobowy z Żagania do Legnicy...

Nasza planowa obsługa pocią-

gów? Brochów, Głogów, Żagań i Węgliniec. W Żaganiu np. najlepiej widać czym handlujemy, co wysyłamy, a co kupujemy. Dominują ładunki francuskie, belgijskie... Na spalinowej jeździe dopiero osiem lat. Na parowozie praca jest znacznie cięższa, ale tutaj wymagane są też wyższe kwalifikacje. Lokomotywę nową odebrałem 4,5 roku temu od Rumunów. Parowóz, którym jeździłem w Miłkowicach na samym początku, spisuje się jeszcze nieźle.

Praca z towarzyszami w drużynie układa się bardzo dobrze. Nikt z zewnątrz nie wie o tym, co dzieje się u maszynistów. Jesteśmy na kolei takim państwkiem w państwie. Zalatwiamy wszystko we własnym gronie. Jak czystymy lokomotywę, to wszyscy, gremialnie. Szanujemy maszynę, mamy za to dobrą markę. Czystość też utrzymujemy sami. Sprzątaćki są, ale jak zrobić porządek, to pożałuj Boże! Pracę na okres świąt planujemy wspólnie, aby nikt nie był pokrzywdzony. Wszyscy są z tej naszej sprawiedliwości zadowoleni...

Jestem najstarszym stażem maszynistą w Miłkowicach. Przez 22

lata? Brochów, Głogów, Żagań i Węgliniec. W Żaganiu np. najlepiej widać czym handlujemy, co wysyłamy, a co kupujemy. Dominują ładunki francuskie, belgijskie... Na spalinowej jeździe dopiero osiem lat. Na parowozie praca jest znacznie cięższa, ale tutaj wymagane są też wyższe kwalifikacje. Lokomotywę nową odebrałem 4,5 roku temu od Rumunów. Parowóz, którym jeździłem w Miłkowicach na samym początku, spisuje się jeszcze nieźle.

Leszno Górne, od 17.15 czekamy na bocznym torze...

Nasze lokomotywy nie są właściwie wykorzystane. Jazda do Brochowa czy do Żagania trwa około sześciu godzin, z tego ruchu zaledwie dwie. Reszta to postoje na boczniach. „Ruchowcy” (służba ruchu) nie są zainteresowani przepustowością stacji. Stąd też nieraz Żagań jest tak zapchany, że w Lesznie Górnym stoimy po kilka godzin.

JAK COŚ ROBIĆ TO RZETELNIE

STANISŁAW MAŁECKI



Na trasie ważne jest wszystko, to przed nami i to za nami. Podczas całej drogi zachować trzeba czujność, uważać na sygnały kolejowe — naszą mowę. Fot. Leszek Krzysztofek

lata przewodniczyłem radzie oddziałowej drużyny parowozowych, a przez dwie kadencje byłem sekretarzem Rady Zakładowej. Spod mojej ręki wyszło wielu pomocników, trzynastu lat jeździłem parowozem z jednym współnikiem. Ludzie trzymają się tej pracy, jest stabilna. Przychodzą do mnie młodzi po porady, chętnie służę. Interesuje mnie moja praca, moja lokomotywa. Uważam, że jak coś robić to uczciwie i rzetelnie. Właśnie sumienność buduje autorytet i poważanie. U nas, kolejarzy, liczy się to szczególnie, bez względu na funkcję i zajmowane stanowisko... Może oderwałem się trochę od pracy społecznej. Uważam jednak, że czas zostawić to młodszym, niech się wprawiają.

17.30. Dojeżdżamy do Studzianki — ostatniej stacji w rejonie dyrekcji wrocławskiej, za chwilę — poznańska. Czekamy na węglarkę... Przejechała, ruszamy i my.

W początkach lat pięćdziesiątych zorganizowano współzawodnictwo o wielkość obciążenia pociągów. Podjąłem zobowiązanie, że przewieźć około 2500 ton. Prowadziłem ten skład do Brochowa. Udało się, witała nas orkiestra, otrzymaliśmy od dyrektora nagrodę...

Pracuję się nam dobrze. Czujemy jednak, że jesteśmy trochę za-

gubieni jako peryferyjna parowozownia. Tych parę lokomotyw, które mamy, sami wywalczyliśmy. Zabrali nam jednak kilka do Legnicy, zabrali też pociągi tranzytowe. Mówią, że nasza parowozownia nie jest rozwojowa. Są np. tacy pomocnicy, którzy już po kilkanaście lat wywijają łopatą w parowozach. Trzeba by tym ludziom ulżyć, dać lokomotywy. Wystarczy popatrzeć na inne parowozownie, chociażby w Brochowie. Tam dostali tropiki. A my? Powiedzieli, że odpowiednich numerów brakuje. A przecież to właśnie my, nasza parowozownia miłkowska wykonała w tym rejonie najwięcej pracy.

Leszno Górne, 18.25. Pociąg zostaje rozwiązany. Zostawiamy cement, bierzemy 55480 z piaskiem do Goczałkowa, równe 1200 ton. 19.15, wyjeżdżamy wreszcie z Leszna...

Żona nie pracuje zawodowo, prowadzi gospodarstwo domowe. Z synów jestem zadowolony. Pracują w dobrej firmie... Może za dużo ich chwale? Jak byli młodzi zo-

na nieraz naskarżyła, gdy coś nabroili, ale bić nie pozwoliła, bo mam za ciężką rękę... Synowie lubią swoją pracę, to przecież widzę. Ot, dzisiaj choćby: Chłopak pokłócił się ze mną, że mu moją niespodziewaną jazdą w parady wszedłem.

Brakuje mi trzech lat do emerytury. Sądzę jednak, że kontaktu z zakładem nie zerwę. Mam również ogródek, hoduję róże i rybki, pasjonuje mnie wędkowanie. Nie będę się nudził... Bardzo nie lubię wyjazdów indywidualnych, np. na wycieczki, jeśli już, to na grzyby do Studzianki. W wagonie wydaje mi się duszno. Dopiero w tym roku żona i córka namówiły mnie na załatwienie wczasów w Kołobrzegu. Jedziemy tam w sierpniu... Niedługo będziemy w Miłkowicach, zapraszam pana, zobaczy pan mój ogródek i dom, pozna żonę i syna...

19.55, po dłuższej chwili oczekiwania wyjeżdżamy z Modły. Za kilkanaście minut Miłkowice. Obok dyspozytorni czeka już syn pana Władysława, zmieni ojca, lokomotywą rodziny Słózków — jak mówią w parowozowni — ruszy z piaskiem do Goczałkowa. Jutro

starszy pan znów wyjedzie na trasę, może z cementem, może z piaskiem albo i czym innym. Nie dlatego wyruszy, że mu tak kazał, ale dlatego — w to właśnie wierzę — że bardzo to zajęcie lubi.

OBEJRZAŁEM dom pana Władysława, poznałem żonę, syna i przyjaciół — również kolejarzy. Czułem się wśród nich, w atmosferze ich domu, bardzo dobrze. Im dłużej przysłuchiwałem się rozmowom, im lepiej poznawałem tych ludzi, tym bardziej oczywisty wydał mi się fakt, że Władysław Słówek otrzymał w plebiscycie „Konkretów” i WRZZ miano „Człowieka Konkretnej Roboty” w 1976 roku. Jedno mnie wszakże do dziś zastanawia: Dlaczego, jak pozostałi, obdarzeni tym mianem, nie pojechali „Pociągami Przyjaźni” do ZSRR. Czyżby w Radzie Zakładowej PKP zabrakło na to pieniędzy? Pozostałych czterech, którym zgodnie z ideą plebiscytu ufundowano wycieczki — pojechali, pan Władysław został w domu... Prosił, aby o tym nie pisać. Tego życzenia nie mogę spełnić.

TEMATU CIĄG DALSZY



Szanowny Panie!

Z zainteresowaniem przeczytałem Pański list otwarty, szczególnie tę jego część, w której proponuje Pan nowe formy pracy kulturalnej. Pragnę jednak przedstawić „swoje widzenie” działalności kulturalnej w mieście.

Czytelnikowi nieorientowanemu po przeczytaniu listu otwartego mogłoby się wydawać, że w Głogowie działalność kulturalna ogranicza się do fasadowości i taniego blichru. Sugeruje to dość sentymentalne zestawienie z pierwszymi powojennymi latami, kiedy to rozwijał się ruch amatorski. Sądzę, że w owym czasie była to działalność ze wszelkich miar potrzebna. Wszak przy ubóstwie bazy i braku wyspecjalizowanych placówek jedynie teatr amatorski i kino spełniały potrzeby kulturalne głogowian.

Życie idzie naprzód, czasy się zmieniają, pojawiła się telewizja, miasto kilkakrotnie zwiększyło ilość mieszkańców i społeczeństwo żąda od działaczy kultury szerokiego wachlarza imprez, oczekuje godziwego wypełnienia swego wolnego czasu, a także pomocy w realizacji indywidualnych zainteresowań.

Stwierdza Pan, że mamy szereg ładnych obiektów, podkreślając „szyk i elegancję” nowego domu kultury. I od tego momentu z dalszymi Pan na sądami trudno mi się w pełni zgodzić.

Bacznie czuwałem i czuwać, by obiekt służył od razu społeczeństwu miasta. I tak się dzieje. Szachy i brydż nie są jedynymi przejawami działalności MOK-u. Oprócz zespołu z Filipin występował zespół węgierski z Zsuzsą Konc, a w dniu 4 lipca odbędzie się występ grupy z Czechosłowacji. Jak na półtora miesiąca działalności — 3 zespoły zagraniczne to chyba niezły wskaźnik. W sali klubowej spotkał się ze swymi sympatykami Bartosz Janiszewski. W sali teatralnej odbyło się kilka imprez dla młodzieży szkolnej. Było zakończenie roku szkolnego dla najlepszych uczniów. Odbył się finał konkursu bhp dla szkół hutniczych z całego kraju. Miał miejsce 2 imprezy „Muzyka i film”, na których był prezentowany dorobek zespołów amatorskich. Ope-retka Wrocławska wystąpiła z montażem „Barona cygańskiego”. Między innymi po to, aby sala nie stała pusta, uruchomiono kino „Zodiak”. Trudno jest wypełnić sąsiadujące obok siebie kina, tylko repertuarem premierowym, ale i nowych filmów

Przed dwoma tygodniami, w numerze 26 „Konkretów” wydrukowaliśmy „list otwarty do naczelnika Głogowa”, napisany przez naszego stałego współpracownika — mieszkańca Głogowa — mgra Janusza Chutkowskiego. Na tę publikację natychmiast zareagował naczelnik miasta — mgr Andrzej Zawicki, którego odpowiedź w całości poniżej drukujemy.

Moje widzenie kultury

w „Zodiaku” nie brakowało (choćby film polski „Gdzie woda czysta i trawa zielona”). Żałuję, że nie skorzystał Pan z projekcji i 6 spotkań z reżyserami i wybitnymi aktorami w ramach „Lubuskiego Lata Filmowego”. Cieszyły się one dużym zainteresowaniem.

Musimy również pamiętać, że okres lata (czerwiec-sierpień) nie sprzyja działalności kulturalnej w obiektach zamkniętych (urlopy, wakacje młodzieży). Właśnie okres letni dyrekcja RCK wykorzystuje na do-kładne zaprogramowanie działalności na nadchodzący sezon.

Podobnie wygląda sprawa wolnych sobót. Jest opracowany plan ich wypełnienia atrakcyjnym programem. Znaczna część społeczeństwa woli jednak 2 wolne dni spędzić na łonie natury, poza miastem. I to chyba dobrze. Stąd nie wszystkie imprezy są wystrzałowe. Tym bardziej, iż wbrew Pańskiemu twierdzeniu środków na tę działalność jest niewiele. Sądję, że Pańskie propozycje, chociaż w części zostaną wykorzystane w programowaniu pracy MOK.

Dyrekcja RCK informuje społeczeństwo o wszystkich imprezach poprzez plakaty (miesięczne programy), szczególnie nasilenie propagandy wizualnej w rejonie MOK, notatki w „Gazecie Robotniczej”, a ostatnio uruchomiono również informację telefoniczną. Kto więc chce wiedzieć, co się dzieje w mieście — ten wie. Oczywiście, nie „naraził się Pan miejscowym działaczom kultury”, lecz uważam, że wyrządził im Pan niezamierzoną krzywdę, nie chcąc dostrzec ich wysiłku.

Przecież jest prowadzona również działalność w innych obiektach. Wystarczy, że przypomnę o czynnej przez cały czerwiec w zamku niezwykle atrakcyjnej wystawie XVII-wiecznego malarstwa flamandzkiego ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, o bardzo udanym II ogólnopolskim plenerze „Człowiek chroni i kształtuje środowisko”.

List Pana tchnie dziwnym smutkiem, a wierzę, że i Pan ze swoim doświadczeniem i zasobem wiadomości o mieście mógłby się również czynnie włączyć, choćby w ramach „spotkań z ciekawymi ludźmi”, do działalności RCK.

Tyle wyjaśnił na pierwszą część listu. Drugi problem przez Pana poruszony dotyczy utrwalenia pamięci pierwszych dni wolnego Głogowa. Myślę, że i w tym zakresie staramy się pracować prawidłowo. Świadczą o tym częste spotkania z liczną grupą żyjących pierwszych mieszkańców Głogowa. Świadczy o tym troska ze strony gospodarzy miasta, by nasi seniorzy czuli się w mieście dobrze — przede wszystkim — potrzebni.

Staraniem Towarzystwa Miłośników Głogowa (dawnego GTK) w szkołach głogowskich podjęto próbę cyklu godzin wiedzy o mieście w szerokim pojęciu, a w zamku przez 2 miesiące działało Studium Wiedzy o Regionie.

Czynimy starania, by dzieciom głogowskim wystawić na 35-lecie naszej Ojczyzny piękny pomnik. Jest w realizacji projekt na pamiątkową płytę na grobie żołnierzy polskich poległych w walce o Głogów. Uroczyste co roku obchodzimy rocznicę wyzwolenia miasta itd. Uważam, że sprawa tablicy pamiątkowej przy ul. Jedności Robotniczej 34 może być aktualna, ale chciałbym znać zdanie na ten temat również innych mieszkańców Głogowa.

Podobnie potraktowałbym propozycję nadania imienia pierwszego burmistrza jednej z ulic. Wśród pionierów głogowskich zdania na jego temat są — mimo jego dużych zasług — kontrowersyjne. Spróbuję przedyskutować te dwie sprawy z mieszkańcami przy okazji spotkań w poszczególnych osiedlach.

Na koniec chcę podkreślić, że podobnie jak Pan, tak i ja wraz ze swymi współpracownikami kochamy nasze miasto i pragniemy, by żyło

nam się w nim z każdym rokiem coraz lepiej.

Z poważaniem
mgr ANDRZEJ ZAWICKI
naczelnik miasta Głogowa



Z mieszanymi uczuciami przeczytałem odpowiedź naczelnika miasta Głogowa na mój list otwarty. Mam więc rację, czy nie? Czy wymienione szczegółowo imprezy kulturalne (w tym również zagraniczne) wyczerpują możliwości miasta i potrzeby jego mieszkańców? Czy konieczne jest prowadzenie innego rodzaju działalności, przybliżającej różne zjawiska kulturalne tym, którzy dotychczas (bez własnej zresztą winy) mieli do niej niewielki dostęp. Wszak o to w liście chodziło. Szkoda, że nie zostałem zrozumiany.

Prawdziwym smutkiem napełnił mnie natomiast fakt uznania Eugeniusza Hoinki za postać kontrowersyjną. Dwukrotnie opublikowano jego wspomnienia. Pisali o nim Hieronim Szczegółta, Janusz Roszko i ja — już czterokrotnie. Nikt z tych, którzy oceniają go negatywnie, nie miał doświadczenia cywilnego, aby bodaj w imię prawdy historycznej, podzielić się swoimi zastrzeżeniami. Przypuszczam więc, że są to wypowiedzi jego osobistych przeciwników, których jak każdy człowiek działający pozytywnie, niewątpliwie miał, bądź też osób, które nie lubią jak się o innych mówi (lub pisze) dobrze.

I jeszcze jedno. Doprawdy nie rozumiem twierdzenia Pana Naczelnika, iż objawem troski pierwszych mieszkańców miasta są częste spotkania z nimi. Kiedy miejscowy Oddział „Społem” organizował 4 czerwca br. spotkanie z założycielami spółdzielni, chciał na nie zaprosić pierwszych mieszkańców Głogowa właśnie z Urzędu Miasta otrzymał informację, iż nie ma żadnej ich ewidencji, ani możliwości ustalenia tego. Nazwiska pionierów i ich adresy uzyskano ostatecznie w oparciu o własną dokumentację i pamięć ludzi mieszkających w Głogowie od początku. W czasie spotkania zebrani podkreślili, że od dawna nikt się nimi nie interesował i że zebrali się w tym gronie po raz pierwszy od wielu lat. Z kim więc Pan Naczelnik się spotykał?

Na zakończenie pragnę podkreślić, iż nigdy nie wątpiłem w duże zaangażowanie Pana Naczelnika w sprawy naszego miasta i właśnie świadomość tego skłoniła mnie do opublikowania listu otwartego. Jestem również przekonany, iż niniejsza polemika, pomimo różnicy poglądów, przyczyni się także do poprawy kulturalnego oblicza Głogowa.

JANUSZ CHUTKOWSKI

PIATEMU Złotowi Młodzieży ZSMP na Dalkowskich Wzgórzach towarzyszy oprawa i atmosfera właściwa jubileuszowi. Ale po kolei.

Zarządy gminne Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w rejonie głogowskim od kilku lat organizują u progu lata rajd turystyczny, który od wszystkich innych różni to, że odbywa się on na terenie rodzinnych gmin uczestników, a bierze w nim udział głównie młodzież wiejska.

W regulaminie, który w sposób odstrasza dętwy mówi o sprawach w tym rajdzie najważniejszych i najciekawszych, cele imprezy określono tak: 1. Poznanie piękna i dorobku ziemi głogowskiej, 2. Poznanie piękna Wzgórz Dalkowskich, 3. Popularyzacja turystyki pieszej, rowerowej i motorowej, 4. propagowanie zorganizowanych form wypoczynku. Studiując ów regulamin, pomyślałam sobie, że impreza przezeń zachwalana musi być okrutnym niewypałem; niepokoiła tylko jej lezba porządkowa.

Wątpliwości nie były wcale takie nieuzasadnione. Dalkowskie Wzgórze to dla gmin Zukowice, Gaworzyce, Radwanice, Przemków włas-

WSZYSTKIE DROGI WIODĄ DO MIERZOWA

ny teren, od lat dobrze znany. Atrakcje turystyczne są tu problematyczne, jeśli porównywać je z jakimkolwiek uznanym regionem. Godne uwagi są tylko tzw. jary dalkowskie, uznane niedawno za strefę ciszy. Bo nawet same wzgórza pozostawiają wiele do życzenia. Ot, tyle że płaska jak przysłowiowy stół równina zakłócona została paroma pagórkami. Wody też żadnej nie ma...

Nie kryłam tych wydziwiał przed organizatorami rajdu, choć już wątpliwości co do powodzenia imprezy zachowywałam przeze mnie dla siebie. I słusznie! Mogłam dzięki temu bez mrugnięcia okiem patrzeć na ściągające ze wszystkich stron rajdowe drużyny, zaopatrzone we własne „firmowe” piosenki, taszczące ze sobą najróżniejsze tak zwane elementy propagandowe — od skromnych transparentów po potężną kukłę, przywiezioną na

specjalnym wózku. Młodzież pokonywała pieszo, na rowerach i motorach trasy proste, nieskomplikowane. Organizatorzy postawili tylko jeden warunek: trzeba po drodze obejrzeć jakiś zabytek i poświęcić chwilę uwagi miejscu pamięci narodowej; a także przygotować albumik z opisem trasy. Trzymano się tych warunków z entuzjazmem. W wielu, zaskakująco ciekawie zrobionych albumach odnotowywano pobyty w poszczególnych miejscowościach i obiektach, poświęcano je urzędowymi pieczęciami.

Na mecie w Mierzowie zameldowało się blisko 250 uczestników. W dwudniowych zabawach zlotu uczestniczyło około 500 osób. Ściągnęli bowiem na leśną polanę mieszkańcy samego Mierzowa, najwcześniej oczywiście dzieci, ale wieczorem można było zobaczyć i starszaki podchodzące bokiem, żeby dyskretnie spojrzeć, czym to zaj-

mują się młodzi. A zajmowali się wszystkim, bowiem było na tym zlocie uroczyste pomieszczenie stylów i sposobów zabawy. A więc: od oficjalnego witania każdej grupy wchodzącej do złotowego miasteczka po maraton dyskotek pod sosnami i projekcję wakacyjnych przygód Bolka i Lolka gdzieś w środku nocy; od pieczenia barana przy ognisku po zabawne zawody sportowe odbywające się pod hasłem: „Nie stój, bo zardzewiejesz”. Były to zresztą płonne obawy, w czasie tej imprezy nie groziło to nikomu. I nie zagrozi chyba wcale ludziom, którzy pretekst do dobrej i pozytywnej rozrywki potrafili znaleźć wszędzie, w zwycajnym leśnie, na własnym podwórku; potrafili też rozrywkę sami sobie zorganizować i pokazać, że dobre chęci, inwencja i samodzielność są z ciekawym życiem nierozłączne. Zapraszam na dziesiąty zlot!

ANNA STOKROCKA

JESZCZE parę lat temu było to zjawisko właściwie powszechne. Obecnie, mimo obowiązującego od dwóch lat Kodeksu Pracy, można je spotkać dość często. Nie wiadomo jak i kiedy zrodzone przekonanie o zbawionym wpływie kar na sposób i jakość pracy pokutuje w wielu jeszcze zakładach. Gdyby tak zajął się do regulaminów pracy opracowywanych niejednokrotnie przed paru laty, znalazłby się w nich bardzo liczne tytuły do kar; trzeba by zaś dobrze się napracować, by znaleźć omówienie sytuacji kwalifikujących pracownika do wyróżnienia — przeważnie po prostu ich nie ma.

Przez długi czas nagrody i wyróżnienia dla pracowników — te pozamaterialne — traktowane były po macoszemu, trochę jak zbędny luksus, trochę jak nagrody gorszej kategorii; liczyły się tylko różnego rodzaju gratyfikacje pieniężne. I nagle — dla wielu kierowników było to rzeczywiście dużym zaskoczeniem — okazało się, że pracownicy na równi z brzęczącą monetą cenią sobie dyplom, list pochwalny, odznakę „Zasłużony dla zakładu”, czy choćby zwykły uścisk dłoni dyrektora, który przychodzi i bezpośrednio na stanowisku pracy dziękuje robotnikowi za dobrą pracę. Równocześnie zaś nastąpiła swoista dewaluacja nagrody pieniężnej właśnie, która w potocznej praktyce stała się czymś w rodzaju ruchomej części wynagrodzenia, należnej pracownikowi za to, że po prostu jest. I jeśli się zdarzy, iż ktoś jej nie otrzyma, a tak bywa i kierownictwo tłumaczy się wówczas zbyt niskim funduszem, nie pozwalającym na równie obfite nagrody wszystkim wszystkim (co za pomysł!) — odczuwane to jest przeważnie jako kara i pracownik domaga się wyjaśnienia, wskazania mu winy. Ze w ten sposób zaginęła bez wieści rola nagrody jako wyróżnienia za osobiste zasługi i bodźca do dalszej pracy? Nie szkodzi. Do pracy można również mobilizować przy pomocy kar...

Trzeba jednak uczciwie powiedzieć, że i w tej dziedzinie coś się wreszcie ruszyło i przekonanie o większym wychowawczym znaczeniu nagrody zaczęło zdobywać. Prawo obywatelstwa w zakładowej rzeczywistości. Zwiększa w naszym województwie, którego władze polityczne przywiązują ogromną wagę do moralnego satysfakcjonowania ludzi rzetelnej pracy. Powiedzmy sobie szczerze: Gdyby nie ustawiczny nacisk wojewódzkiej instancji partyjnej, gdyby nie uchwały Egzekutywy KW PZPR, w wielu przedsiębiorstwach i instytucjach niewiele by się pod tym względem zmieniło. Bo — jak powiedziałam — łatwiej znaleźć powód do kary, niż do wyróżnienia.

W oparciu o Kodeks Pracy powstały interesujące systemy kar i nagród, które już poprzez samo uregulowanie problemu i stworzenie w ogóle jakiegoś programu rodzą nadzieję na lepsze i przede wszystkim skuteczniejsze wykorzystanie tego instrumentu wychowawczego w zakładzie pracy.

PÓLTORĘJ KARY NA GŁOWĘ

Taką swoistą rewolucję w tej dziedzinie przeżywały teraz Zakłady Kuzennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Jeśli brak systemu można uznać za jakikolwiek system, to tak właśnie wyglądałaby sytuacja w zakładzie. Bardzo

wiele możliwości karania, starannie wykorzystywanych i bardzo niewiele okoliczności sprzyjających nagradzaniu. Dość wspomnieć, że tylko w jednym roku 1976 zanotowano ponad dwa tysiące kar nałożonych na pracowników za różnorodne przewinienia. Dawalo to średnio po półtorej kary „na głowę”; rekordziści gromadzili ich po kilkanaście. Czy w takim nawale kar można było liczyć na ich skuteczność? Mało to prawdopodobnie, nawet jeśli weźmie się pod uwagę specyficzną, nielatającą sytuację ZKIMR. Zakład stoi w przededniu osiągnięcia pełnej zdolności produkcyjnej, a dochodzi do niej poprzez rozbudowę i modernizację dokonywaną w pełnym ruchu. Takie warunki wymagają od załogi



LATWIEJ UKARAĆ...

ANNA STOKROCKA

szczególnej dyscypliny — to prawda. Jest także prawdą, że w natłoku wielu problemów ściśle produkcyjnych, system represyjnego mobilizowania ludzi do dobrej pracy wydaje się, z pozoru, najskuteczniejszy. Na pewno zaś jest najłatwiejszy do realizowania. Szczególnie wobec młodej załogi, której większość wywodzi się ze wsi, nie ma i nie zna robotniczych tradycji solidnej pracy — załogi, dla której spotkanie w zakładzie problemy są często zupełnie obce; trudno więc się do nich zaadaptować, trudno nieraz zrozumieć zwyczaje, obyczaje, normy. Ci ludzie, najczęściej robotnicy w pierwszym pokoleniu, uciekali ze wsi między innymi w poszukiwaniu lepszego życia i pracy. A akurat w ZKIMR o pracę lekką trudno; natomiast łatwiej o nią gdzie indziej — stąd duża fluktuacja kadr i ciągły niedobór pracowników.

Właściwie już to bardzo uproszczone przecież, wyliczenie niektórych problemów zakładu wskazuje, że stosowanie wobec pracowników głównie kar jako stymulatora działania jest podcinaniem gałęzi, na której się siedzi. Nie przyciągnie się ludzi i nie utrzyma się ich w zakładzie przy pomocy represji tylko, stosowanych na domiar nieumiejętnie, przez ludzi niekompetentnych, niekonsekwentnie...

WIEDZIEĆ ZA CO!

Powstał więc w zakładowej pracowni analiz społecznych, kierowa-

nej przez socjologa Ryszarda Trzeźniowskiego, kompleksowy system kar i nagród. Nie jest to program odkrywczy, nie w tym zresztą zasadza się jego znaczenie. W programie tym stosunkowo najmniej ważny jest katalog proponowanych kar i nagród, bo są one właściwie podobne do tych, jakie stosuje się w innych przedsiębiorstwach. A więc wśród kar: od ustnego upomnienia po rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia; wśród nagród — pochwały ustne i pisemne, dyplomy, listy pochwalne, umieszczenie w galerii ludzi dobrej roboty, czy wreszcie wręczenie odznaki zakładowej. W nowym, dyskusyjnym właśnie programie, najistotniejszy wydaje się być... komentarz do systemu — omówione i opracowane dokładnie przez socjologa zasady nagradzania i karania.

Zasada pierwsza: Pracownik musi wiedzieć za co otrzymał nagrodę, za co został ukarany. W tym drugim przypadku nie ma raczej problemów; zwierzczeni bez oporów wygarniają swoim podwładnym wszystkie przewinienia. Natomiast pewnej odwagi cywilnej wymaga od dysponentów nagród precyzyjne określenie, dlaczego wyróżniają tego, a nie innego człowieka.

Zasada druga: Właściwe tempo i gradacja kar i nagród przy uwzględnieniu wszystkich okoliczności. Nie ma bowiem sensu karanie człowieka pod koniec roku za czyn popełniony w styczniu, jak nie ma sensu szafowanie od razu karami najwyższymi — co wobec tego zostaje dla występu o znacznie mniejszej szkodliwości?

Zasada trzecia: Kompetencje ludzi, którym decydowanie o karach i nagrodach zlecono. I tu socjolog proponuje pewne novum — powołanie odrębnego ciała, zespołu orzekającego, w którego skład wchodziłyby bezpośredni przełożeni, kierownik wydziału, przedstawiciele organizacji partyjnej, młodzieżowej i związkowej, wreszcie reprezentanci załogi. W gestii tego zespołu leżałoby wstępne orzekanie o zasługach i winach oraz proponowanie nagród i kar, które zatwierdzałby (lub nie) dyrektor zakładu. Taka procedura grozi pewnym zbiorokratyzowaniem działania, ale w tym wypadku przeciwnieństwem biurokracji jest tylko automatyzacja decyzji, prowadząca do mechanicznego przyznawania nagród „z rozdzielnika” i kar według własnego widzimisię zwierzchników. Warto chyba zastanowić się nad tą propozycją — jest tu pole do działania dla oddziałowych organizacji związkowych, które w wielu zakładach nie grzeszą nadmiarem aktywności.

Zasada czwarta, nie wymagająca komentarza: Istniejący i obowiązujący system kar i nagród musi być dobrze znany wszystkim pracownikom.

WŁAŚCIWĄ społeczną rangę nagrodom i karom w zakładzie pracy nadać mogą tylko ci, którzy o nich decydują, ich rozważne działanie, poczuć odpowiedzialności, umiejętność zachowania właściwych proporcji między karami i nagrodami, wreszcie odpowiednie wykorzystywanie wszystkich istniejących możliwości. Znaczenie bowiem kary i nagrody nie polega na tym tylko, że się je nałoży na krnąbrnego lub dobrego pracownika — muszą one mieć jeszcze wpływ na dalsze działanie tego człowieka w zakładzie. I musi to być wpływ, w ostatecznym rachunku, pozytywny...



„Usługa czy... łaska?”

Opublikowany w numerze 11 „Konkrety” list pt. „Usługa czy... łaska?” — skierowaliśmy do Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy. Z treści listu wynika, że kierowca taksówki popełnił wykroczenie z art. 138 KW, więc tym samym Wydział Komunikacji nie jest kompetentny do rozpatrywania tego typu skarg. Zatem sprawa z formalnego punktu widzenia jest załatwiona, jednak winniśmy niektóre problemy usług taksówkowych dokładniej wyjaśnić, tym bardziej że w opinii społeczeństwa panuje niesłuszne przekonanie, że „taksówkarze robią co chcą”. Opinię taką wyrażają niekiedy kierowcy taksówek, którzy przypadkowo trafili do tego sądu. Eliminacja ich jest zatem konieczna. Jest to zadanie nie tylko dla odpowiednich instytucji, ale i społeczeństwa.

Można jednak zadać sobie pytanie, czy nie ma prostszego rozwiązania, choćby niewydawanie polewoi osobom nieodpowiednim. Odpowiedzi należy szukać w obowiązujących przepisach. Sprawę tę reguluje rozporządzenie ministrów komunikacji oraz gospodarki terenowej i ochrony środowiska z 31 lipca 1972 r. w sprawie krajowego transportu drogowego (Dz.U. nr 34 poz. 234). W paragrafie 16 określono wymagania jakim powinien odpowiadać kandydat na kierowcę taksówki, a więc: a) znać język polski, b) posiadać prawo jazdy odpowiedniej kategorii, c) zdać egzamin z regulaminu zarobkowego przewozu i taryfy, — przepisów porządkowych, — topografii miejscowości, d) być niekarany za przestępstwa popełnione w celu osiągnięcia korzyści materialnej.

Wytoczne dla wydziałów komunikacji dopuszczają wprowadzenie dodatkowych kryteriów (nie sprzecznych), jednak po głębszej analizie nie określiliśmy ich, z uwagi na to, że żadne kryterium obiektywnie nie ustaliłby przydatności kandydata do tego zawodu. Żadne bowiem dokumenty nie określają takich cech jak: uczciwość, uprzejmość, czystość itp. Stąd też przyjąłmy inną zasadę, którą naszym zdaniem jest słuszna, chociaż i do niej można mieć zastrzeżenia. Otóż nie wprowadziliśmy żadnych ograniczeń co do ilości wydawanych zezwoleń, lecz bardzo surowo karzemy niezdyscyplinowanych kierowców. Za każde uduwnione wykroczenie cofamy koncesję w granicach od 3 miesięcy do 1 roku. W przypadku powtórzonego wykroczenia już na stałe. Ujawnienie wykroczenia przez osobę kontrolującą (nie będącą pasażerem) jest jednak niezmiernie trudne, gdyż usługi taksówkowe najczęściej wykonywane są bez świadków.

Niezwykle więc cennym źródłem informacji o tych usługach są skargi i wnioski od osób korzystających z taksówek. Dlatego też możemy być wdzięczni za właściwą postawę społeczną ob. Mariana Solkana, ujawniającego tego typu wykroczenie. Gdyby wszyscy pasażerowie zajęli właśnie taką postawę — problem usług taksówkowych należałby już do przeszłości.

Ze swej strony tak Redakcję, jak i ob. Mariana Solkana powiadomimy odrębnym pismem o orzeczeniu Kolegium ds. Wykroczeń oraz (w przypadku udowodnienia winy) wiążącej się z tym naszej decyzji dotyczącej cofnięcia koncesji.

Urząd Miejski w Legnicy
Wydział Komunikacji
z up. prezydenta miasta
BOGDAN POSECKI
kierownik wydziału

„Przymusowa kąpiel”

W związku z listem opublikowanym w numerze 22 „Konkrety” pt. „Przymusowa kąpiel” — Spółdzielnia Mieszkaniowa „Cuprum” w Polkowicach informuje, że w dniu 15.VI.77 r. został naprawiony wąż w klatce schodowej przy ul. Górników 8. Natomiast w dniu 25.VI.77 r. naprawiono dziurawy dach.

Jeżeli powyższe informacje nie są wystarczające prosimy zainteresowanych o zgłoszenie się w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej, ul. Skrzetuskiego 2.

DYREKTOR
WŁADYSŁAW TYMKÓW

DESZCZOWE WCZASY



Chłodna i wilgotna plaża odstrasza od korzystania z kąpiel..

(Ciąg dalszy ze str. 1)

PIERWSZY dzień wizyty — 5 lipca w Dąbkach — ośrodku „Legmetu”. Prowizoryczna zabudowa, ale dobre wyposażenie. Nikt nie chce podwyższać standardu, gdyż w najbliższym czasie powstanie tu dom wypoczynkowy z prawdziwego zdarzenia. Kilkanaście kilometrów dalej obiekt Złotyryjskich Kamieniołomów Drogowych w Darłowie. Olbrzymie zaszkoczenie: przed rokiem było tu niewiele, a tym razem i dom wczasowy i pomieszczenie kolonijne. W każdym turnusie — 68 wczasowiczów i około 400 kolonistów. Do ich dyspozycji piękny pałacyk, uniwersalne boisko do gier małych, korty tenisowe, boisko do siatkówki. Największą lipcową atrakcją jest tu od dwóch lat pobyt słynnych polskich akrobatów. Zastaliśmy na miejscu mistrzów świata ze Złotyry. Ponadto ćwiczyli finaliści Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Nie ograniczali się jedynie do ćwiczeń, ale organizowali pokazy dla wczasowiczów z całego Darłowa.

Wracając z uroczego Darłowa, trafiliśmy do Sianożętów — Ośrodka Campingowego Legnickiej Huty Miedzi. Odniesiliśmy dobre wrażenie. Ośrodek dobrze zagospodarowany, odpowiednio wyposażony i tętniący życiem. Podziwialiśmy niemal idealnie zorganizowaną pracę kulturalną i rekreacyjną, prowadzoną przez byłego piłkarza legnickiej Miedzi Michała Stębałskiego. Bilard, stół pingpongowy, liczne zestawy gier, szafa grająca, aparatura do wyświetlania bajek, kiosk klubu-kawiarni (sprzedaż po

cenach detalicznych), trzy razy w tygodniu dyskoteka, zabawy taneczne dla dzieci, wycieczki lokalne i „dalekomorskie” oraz bieg po zdrowie, imprezy rekreacyjno-sportowe — wszystko to wystawia dobre świadectwo kierownictwu ośrodka.

Tuż obok Sianożętów, w Ustroniu Morskim, zlokalizowano znany dom wczasowy ZG „Polkowice” (Cechsztyń). W ośrodku tym nie zanotowaliśmy większych zmian. Co gorsza, doszły nas słuchy o zaplanowanej sprzedaży obiektu kołobrzesckim uzdrowiskom. Personel ośrodka żyje w ciągłej niepewności, nie może dogadać się z macierzystym zakładem, m. in. w sprawie zakupu sprzętu sportowego.

Przyjemne wrażenie wywarł „Chalkozyn” ZG „Rudna”. W ciągu roku zmieniło się tam wiele na korzyść. Jest to ośrodek nie tylko wczasowy, ale także sanatorium, w którym w najbliższym czasie wypoczywać i leczyć się będą górnicy i hutnicy ze schorzeniami układu krążenia.

Przed rokiem pierwsze miejsce w kategorii konkursowej na domki campingowe zajęła placówka chojnowskiego „Dolpakartu” w Pogorzeli. Tym razem stwierdziliśmy, że nie tam się nie zmieniło, a co gorsza nie przekazano do użytku wczasowiczom natrysków i nie postarano się o zatrudnienie osoby odpowiedzialnej za działalność kulturalno-rekreacyjną.

W Świnoujściu działa praktycznie tylko dom wczasowy Huty Miedzi „Legnica”. Nie tam się nie zmieniło. W starym budynku nie można wprowadzić żadnych innowacji. Spróbowano tego dokonać

w sąsiednim pomieszczeniu ZG „Konrad” w „Barbarce”. Na starych fundamentach powstał nowoczesny dom wczasowy, wykonany bardzo estetycznie i funkcjonalnie, który pierwszych wypoczywających przyjmie już 4 sierpnia br.

Olbrzymim zaskoczeniem był dla nas ośrodek legnickiego Zakładu Energetycznego w Cieszyńcu Drawskim. Obiekt zlokalizowany nad wyjątkowo czystym jeziorem Siecino, dysponuje 136 miejscami oraz ponad 280 miejscami kolonijnymi. Efektowne domki, sanitariaty, estetyczna jadalnia, kawiarnia i kiosk spożywczy. Zaimponowała nam ilość sprzętu pływającego: 20 rowerów wodnych, 5 kajaków, 6 łodzi rybackich, 3 żaglówki oraz mnóstwo sprzętu sportowo-rekreacyjnego. Na podkreślenie zasługuje fakt, że kierownictwo ośrodka potrafiło nawiązać dobrą współpracę z gospodarzami terenu i pobliską jednostką wojskową.

Po raz pierwszy zgłosiła się do konkursu Cukrownia „Jawor” z ośrodkiem w Trzcielu. Zaimponował nam pięknym położeniem i gustownymi domkami campingowymi. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie olbrzymie kłopoty z zalegalizowaniem terenu, należącego do resortu leśnictwa. Od trzech lat w magazynie w Jaworze leżą elementy budynku socjalnego, których nie można zamontować w Trzcielu bez uprzedniej zgody władz centralnych.

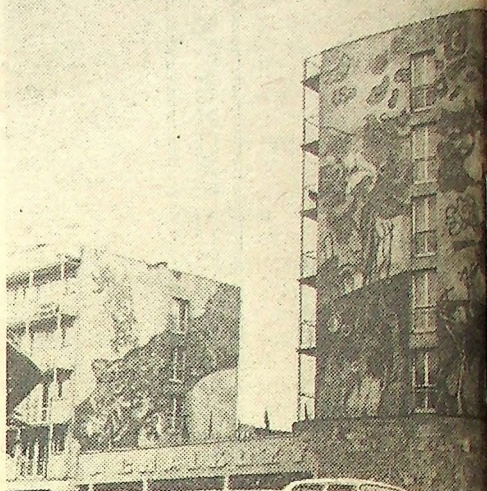
Kolejny ośrodek to Wojnowo (ZG „Lubin”) w woj. zielonogórskim. Duży teren i tylko 48 miejsc wczasowych. Jest możliwość wybudowania wielu nowych domków. Ośrodka głogowskiej Huty Miedzi w Lubiatowie nie trzeba propago-

wać. Położony jest nad Jeziorem Sławskim, imponuje nie tylko dobrym domem wczasowym, ale także amfiteatrem, mołem, pomostami i bardzo dobrym zapleczem handlowym. Zajmuje ponad 40 ha, w czym mieści się także znany w zagłębiu „Chalkos”.

Pięciodniowa wizyta wykazała, że w ciągu roku we wszystkich niemal ośrodkach zrobiono bardzo dużo dla polepszenia standardu wypoczynku wczasowego. Chwaląc to, co dobre nie można jednak zapominać o wciąż istniejących mankamentach. Przytoczymy tylko niektóre z nich. Jako współorganizatorzy konkursu zauważyliśmy brak prasy lokalnej oraz mocno faworyzowanych przez WRZZ tzw. czarnych ksiąg. Sprawa to wyjątkowo istotna, gdyż wczasowicze, niestety, bardzo często demoluja sprzęt i urządzenia. Kierownictwa ośrodków, nie mając dokładnej orientacji nie mogą, za pośrednictwem zakładów, wyciągać konsekwencji w stosunku do winnych. Przepisy przewidują, że nie wolno na wczasy przywozić dzieci poniżej 3 lat. W praktyce bywa różnie. W każdym ośrodku aż roi się od maluchów.

PO ODWIEDZENIU kilkunastu miejsc wypoczynku postanowiliśmy się o nieoficjalne sklasyfikowanie kolejności w konkursie. Naszym zdaniem w kategorii ośrodków campingowych zdecydowanie pierwsze miejsce można przyznać Cieszyńowi przed Sianożętami i Wojnowem, natomiast wśród domów wczasowych najlepsze wrażenie zrobiły Lubiatów, Darłówek i kołobrzesci „Chalkozyn”.

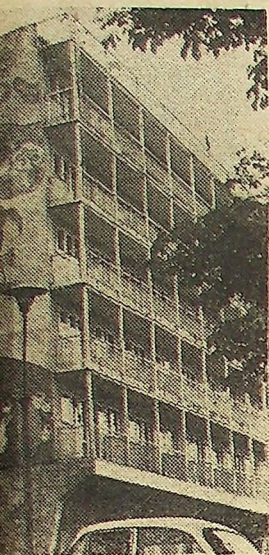
ZYGMUNT LUSZCZ



Nowoczesna architektura w połączeniu ze wspólnym mieszkaniem daje nie piękny, ale użyteczny i funkcjonalny wynik. Niewiele jest takich do mów wczasy należących do Zakładów Górniczych „Rudna”.



Na deszcz najlepsza świetlica. W karty można pograć, potrenować. Legniccy hutnicy i ich rodziny wczasy spędzają w świetlicach, które uważają, że każde lekarstwo na nudę jest dobre.



Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

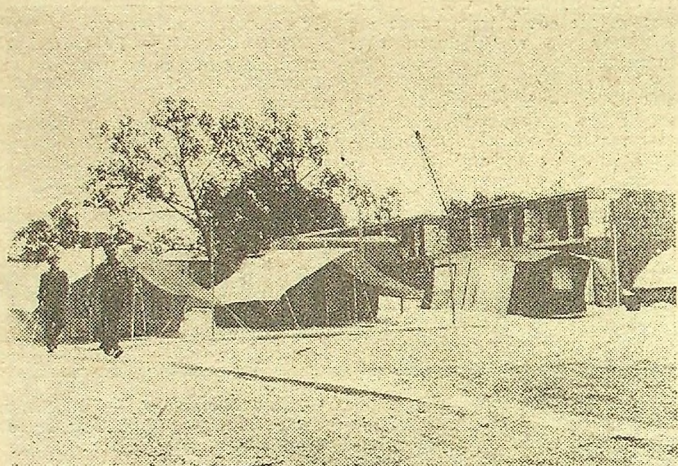
...esną plastiką daje taki właś-
nych jak ten, „Chalkozyn”.



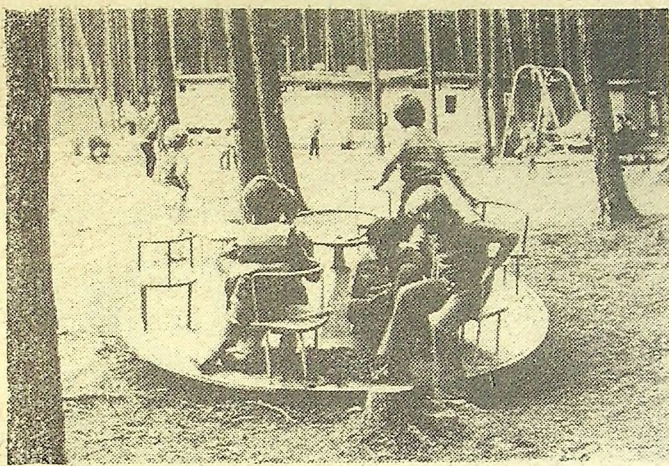
Nie proszę państwa, to nie jest hall hotelu „Forum”, to tylko wnętrze DW „Cechsztyń”, w którym wypoczywa-
ją polkowiccy górnicy..



w ping-pon-
cy w Siano-



Hufiec OHP z Zasadniczej Szkoły Zawodowej Huty Miedzi „Gło-
gów” pochłonięty jest budową nowego ośrodka wczasowego dla hut-
ników, który znajduje się w Dąbkach.

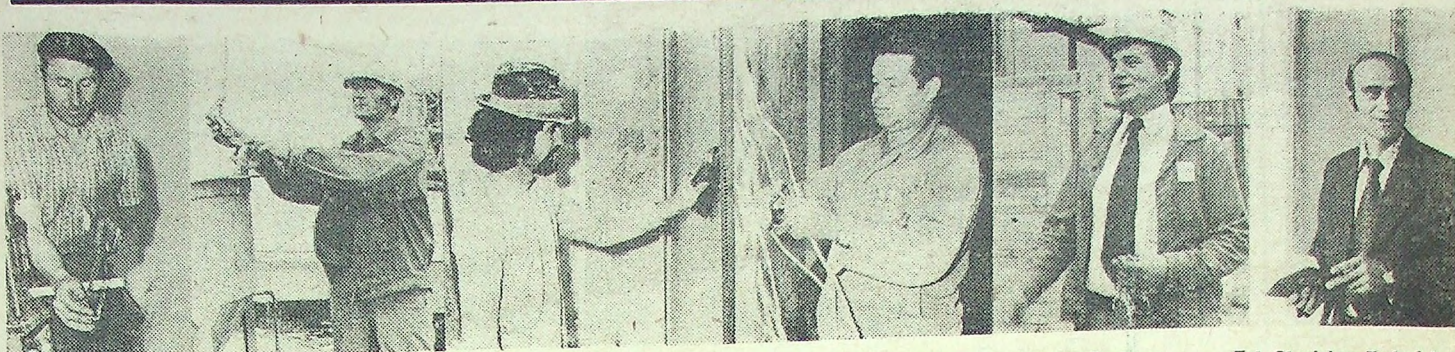


Dzieci nigdy się nie nudzą. Nawet, gdy z nieba pokapuje, potra-
fią zorganizować sobie zabawę. Rodzice (pracownicy choinowskiego
„Dolpakartu”) mogą spać spokojnie...



Lubią królować żeglarze — członkowie klubu „Chalkos”.

Ośrodek legnickiego Zakładu Energetycznego położony jest malowniczo nad wyjąt-
kowo czystym jeziorem Siecino w Cieszynie Drawskim.



Na zdjęciu od lewej: Antoni Stępkowski, Zenon Mróz, Jan Rzycki, Stanisław Sawczuk, Kazimierz Kałamajka, Henryk Garbacz.

Fot. Stanisław Fedyniak

(Ciąg dalszy ze str. 1)

JAKOŚĆ PŁYT

produkowanych przez fabryki domów wraca jak bumerang zawsze, ilekroć w rozmowach z ludźmi pracującymi przy montażu i wykończeniówce dotyka się „drażliwego” tematu jakości całego budownictwa mieszkaniowego...

Kazimierz Kałamajka, kierownik budowy osiedla „Kopernik”: — Bo też przede wszystkim od jakości prefabrykatów zależy cała reszta, a one właśnie są krzywe, ugięte, mają ubytki.

Zenon Mróz, cieśla — monter, brygadzysta: — Bardzo często w fabryce domów ładuję się na samochody elementy ciepłe, wprost z form. Płyty takie rozsypują się lub deformują podczas transportu. Krzywych nie da się już wyprostować, a efekty szpachlowania pozostawiają wiele do życzenia. Albo też śruby... Powinny być umieszczone idealnie w środku elementu, a bywa, że są z boku...

Tadeusz Abucki, przewodniczący Rady Zakładowej: — Po to są owe śruby, aby utrzymywały płyty jedna nad drugą do czasu podbetonowania.

Mróz: —...jeśli więc śruby nie zachodzą na siebie, kujemy płytę w innym miejscu i nasadzamy śrubę. Kosztuje to wiele pracy i nie sprzyja wytrzymałości płyt. Albo ich grubość: w jednym miejscu 13,5 centymetra, a w innym — 17. Trzeba dać podkładkę, ale czy zawsze wiadomo, z której strony?

Kałamajka: — Często zdarza się, że podczas montażu uszkodzone płyty stropowe pękają albo okazuje się, że są za długie. Szukamy wówczas końcówki uzbrojenia, nie zawsze trafiamy, więc pozostają ubytki. Inny problem: schody i biegi — za długie lub za grube. Skuwamy i zacieramy betonem, później lastyką. Efekty panu pokazam? (widziałem, nie wyglądało to estetycznie). Krzyżowiny płyt wpływają na jakość osadzania okien. Jeśli uda nam się utrzymać pion, to poziom schrzaniłony... i odwrotnie. Rady na to nie mamy.

Mróz: — Często po kilku dniach stoi z robotą z braku cementu...

Henryk Garbacz, I sekretarz POP: — Obiecywano nam dostawy cementu rytmiczne, chociaż nie w pełnych ilościach. Wiadomo, większość pożera huta. Nie dostrzegamy się ani rytmiki ani wielkości dostaw. Z 1600 ton otrzymaliśmy do tej pory 350. Prawda, że jakoś to organizujemy, ale tajemnicy nie mogę zdradzić.

Kałamajka: — Zgodnie z technologią montaż winien odbywać się wprost z samochodów z pominięciem składowania. Jest odwrotnie, na placach budów mamy „magazyny” płyt, a co za tym idzie — bragan. Bywa, że otrzymujemy płyty na ostatnią kondygnację, a czekamy z parterem. Przy takiej polityce dostaw opłacałoby się budować domy długie — wtedy można by było manewrować: raz piętro raz drugie. Liczę, że nierytmiczność i niekompletność dostaw wywołają montaż dwukrotny.

Mróz: — Budynek sześcioklatkowy powinniśmy montować miesiąc, a robi się w najlepszym wypadku trzy...

Kałamajka: — ...jeden z lepszych, budynek nr 4 na osiedlu „Kopernik II”, robiliśmy dwa miesiące i tydzień...

Mróz (z gorzkim uśmiechem): — I to był sukces. Aby to wszystko jednak jakoś szło, zostają ludzie na nocki.

Garbacz: — Według uzgodnień z fabryką w Nowogrodzie Bobrzańskim i z „Transbudem” dostawy winny nadchodzić na drugiej i trzeciej zmianie. Nadchodzą najczęściej na pierwszej, odciąga to ludzi i dźwig od montażu. A jeśli jeszcze jest przygotowany na dodatek beton? Na nasze interwencje „Transbud” odpowiada: Przywozimy na pierwszej, montujecie na trzeciej... i odwrotnie.

ze Nowogród powinien produkować gotowe kabiny sanitarne.

Misiulek: — Moja robota polega więc na szpachlowaniu ścian, a powinienem zalepiać tylko szpary oraz na ustawianiu płyt „Promonta”, co z kolei należy przy normalnym cyklu do montażysty...

Garbacz: — Tynkujemy wszystkie sufity i ściany, aby nie było zadrażnień ze spółdzielnią. Na tynkowanie nie planuje się jednak ani cementu ani robocizny. Fabryka zwraca nam część wartości elementów, ale cóż z tego, skoro my obciążamy się w funduszu płac i przerobie.

Misiulek: — Złe zbrojenie płyt sprzyja występowaniu korozji, zwłaszcza po zaszpachlowaniu gipsem. Stąd owe rdzawe plamy na ścianach.

Sawczuk: — Gdy płyty przychodzą planowo, robota idzie jak z płatka, wystarczy jednak, by ostatni element został położony kilka dni później, wykończeniówka wchodzi całym frontem. Wzajemnie sobie przeszkadzamy, podważamy i potrzebujemy robotę.

Jerzy Engel, kierownik działu jakości i techniki: — Tracimy wówczas praktycznie kontrolę nad prawidłową organizacją i koordynacją robót.

Garbacz: — Będzie tak dopóty, dopóki nie będą na czas materiały i elementy z Nowogrodu.

Stępkowski: — Proszę mi wierzyć, że gdybym otrzymał na czas instalacje, wykończenie byłoby bez zarzutu.

Rzycki: — Niech pan słucha, otrzaskujemy okna z gumowymi uszczelkami, które spisywałyby się świetnie, gdyby nie to, że powłórną

Dlaczego wanna nie mieści się w

Antoni Stępkowski, instalator wodno-kanalizacyjny, laureat „Miedzianej Wiechy”: — Kształtki kominowe nie są równe, powoduje to odchylenia w pionach kominowych.

Mróz: — Jedna płyta schrzaniłona powoduje inne problemy. Zgodnie z technologią płyty montujemy począwszy od stropowych i szczytowych do środka. A tam nie wszystko już zawsze pasuje. Co ja poradzę na to, że może się np. wanna nie zmieścić w łazience... Zresztą, pal to licha! Niech już nawet płyty będą jakie są, byleby tylko były na czas. Kleiliśmy to jakoś do tej pory, pokleimy i dalej.

„WYKOŃCZENIÓWKA”

spędza sen z powiek większości załóg budowlanych. Jakkolwiek jakość budyńku zależy w dużym stopniu od montażu tzw. stanu surowego, przyszły użytkownik ocenia przede wszystkim ostatni szlif...

Zdzisław Misiulek, szpachlarz, jeden z laureatów „Miedzianej Wiechy”: — Otrzymuję 4,80 złotego za metr kwadratowy podwójnego szpachlowania gipsem. Ściany są jednak w takim stanie, że wymagają trzy- i czterokrotnego pokrycia. Jak robię tylko według normy, to kierownik ochrzani mnie, że nierówno. Ja mogę zrobić to do skutku, ale kto mi zapłaci? Płyty „Promonta” otrzymujemy mokre, rozsypujące się w ręku. Zamiast ważyć 20, ważą po 50 kilogramów. Kiedy już jednak uda się postawić je mokre, po wyschnięciu kurczą się, rwą tapety. Bywa, że kielkują... A czekać z robotą nie mogę, plan goni, a i zarobek trzeba.

Jan Rzycki, malarz-tapeciarz: — Te płyty nie nadają się chyba na ścianki. W kuchni wpijają wodę, wypaczają się pod tapetami...

Mróz: — Montaż tych płyt powinien należeć do mnie. Na budowę dostajemy je jednak wówczas, gdy dachy kończą, a potem musimy rozpoczynać nowy budynek. Sądze,

RYTMICZNOŚĆ

w dostawach cementu, prefabrykatów i innych materiałów budowlanych — bariery, jak mówią budowlani, „nie do przeskoczenia” — ma niemalże wpływ na jakość montażu i wykończeniówki. Nie można zapominać również o organizacji pracy i niezbędnym sprzęcie...

Misiulek: — Jest i tak: Układamy przewody na podłożu, posadzki leje na to beton... i przychodzi monter zakładać ościeżnice. Kuje rowek, a przy okazji nieumyślnie przecina przewody. Dobrze, gdy spostrzeże to i zgłosi. Zdążymy awaryjnie usunąć bardzo szybko. Gorzej, gdy po zabetonowaniu rowków biegamy po pokojach i szukamy uszkodzenia... Brakuje nam podstawowych elektronarzędzi i dlatego ręczne wykuvanie, wiercenie i wycinanie otworów trwa długo.

Rzycki: — Nie mamy pomieszczenia na narzędzia i materiały.

Stanisław Sawczuk, elektryk, brygadzysta, laureat „Miedzianej Wiechy”: — Przydałyby się barakowoz, żeby przewozić cały nasz majdan wraz z frontem robót.

Abucki: — Brygady powinny mieć swoje pomieszczenia w budowanych blokach, jak praktykuje się to w NRD. Wykończają tam najpierw dla brygad partery, a dopiero później ciągną w górę. Ale to wszystko zależy od stylu pracy, rytmiki dostaw.

Garbacz: — Mamy ustalony godzinowy (!) harmonogram dostaw płyt z Nowogrodu. Ale co z tego? Nie mogą go dotrzymać.

Abucki: — W budynku nr 1 na osiedlu „Poczdamska” zrobiliśmy eksperyment: zaraz za montażystami wchodziła wykończeniówka. Nikt nikomu nie przeszkadzał, robota ludziom pałała się w ręku. Niech sami powiedzą, do dziś wspominają. Zdawało się, że skrócimy „normalny” cykl. Za dobrze widać nam się wiodło, bo już w połowie Nowogród zawałił robotę.

— konieczne — malowanie okna niszczy gumę! Tak są owe okna spartaczane. Nie wszystkie oczywiście, ale duża ich część.

Garbacz: — Grzejniki też są niby wykańczane na perfek. Pokażemy panu, jak oblażą rdzą po wyjściu z folii. Malujemy je powtórnie w prawie 60 proc. Spółdzielnia za to nie płaci, podobnie jak za malowanie parapetów, drzwi.

Rzycki: — Nie dysponujemy odpowiednimi narzędziami do tapeci, choćby nożami kulkowymi i przyzwyczajonymi stołami, a nasze szcztolki do tapeci wyglądają jak miotły.

Sawczuk: — Otrzymuję dwuzłoty przewód z drutami w czarnej oprawie. Wie pan, ile czasu potrzebujemy, aby się polapać, który jest zerowy?

O DISCYPLINIE PRACY

ludzie na budowach mówią bardzo niechętnie, jeśli już, to bezimiennie... Dziennikarzowi palcem paratacza nie wskaza.

Wszyscy: — Brak rytmiki w dostawach zniechęca ludzi, pogarsza dyscyplinę. Kiedy jest praca, robią wszyscy (?) ile się tylko da, ale jeśli to i owo nawala, paskudzą robotę.

Mróz: — Montażystą jestem już siedem lat. W brygadzie nie wszyscy mają zawodówkę, ale innych nie chciałbym mieć u siebie.

Rzycki: — Są w brygadach i ludzie mało wydajni, i niechlujni w robocie, takich wszyscy starają się pozbyć. Potrącanie z zarobków za złą jakość uważam za praktykę dobrą, choć za mało jeszcze stosowaną.

Sawczuk: — U nas jest tak: jak ktoś spartaczy, musi poprawić. **Kałamajka**: — Mam takie brygady, że nie muszę ingerować w ich organizację pracy. Mam jednak i takie, gdzie co rusz muszę interweniować.

Garbacz: — Jedno mnie zastanawia: Czy nie za często słyszymy na budowach pytanie: co ja z tego będę miał? Stojmy wciąż wobec

alternatywy: albo prosimy ludzi o pracę i plan robimy, albo nie prosimy i wszystko leży. Jeśli prosimy, żeby zostali po południu, uważać trzeba, żeby za dużo nie wymagać, bo odwrócą się tyłem i pójda sobie np. do huty.

NIECO O KOSZTACH...

Engel: — Ano właśnie. Z tytułu wad prefabrykatów robimy wiele prac, których nie uwzględnia technologia W-70, np. tynkowania klatek schodowych i sufitów. Niewłaściwą jakość montażu przez brygady, czyli partactwo, oceniam na dziesięć procent. Reszta to wina fabryk domów. Naprawa elewacji na budynku W-70 kosztuje nas tyle, ile zapłaciłbyśmy za postawienie rusztowań i wykonanie nowej. Montaż winien zabrać nam 40 proc czasu budowy, a zabiera 70—80 proc. Reszta pozostaje na wykończeniówkę.

Abucki: — Kiedyś mieliśmy czas na manewr w robotach, na poprawienie wszystkiego zgodnie z normą. Teraz też niby wszystko po staremu, ale tylko w teorii.

Engel: — Można nam budowlanym, zarzucać wiele: niedokładność, wady działania, odwalanie roboty, itp. Problem jest jednak szerszy, sami go w zakładzie nie złatwimy. To nie tylko bólaczka naszego przedsiębiorstwa. Rezerwy jeszcze u nas są, wiemy o tym, ale nie można już patrzeć tylko na ludzi. Trzeba dać im sprzęt, narzędzia pracy, to zrobią więcej i lepiej. Bez rytmicznej, pewnej dostawy cementu, piłki i materiałów.

Łazience?

bez lepszej organizacji pracy niewiele zdziałamy. Takie choćby usprzętowanie naszego przedsiębiorstwa liczone w koniach mechanicznych na jednego zatrudnionego: średnia w kraju — 9 KM, w zjednoczeniu — 9,1 a u nas zaledwie 5. I to bez większej nadziei na radykalną poprawę sytuacji...

Abucki: — Wszystkich rezerw bez pomocy z zewnątrz nie wykorzystamy. Przykład: powinniśmy mieć do ciągników dodatkowy sprzęt transportowy — tzw. kiper, przyczepę i niskopodwoziówkę. Po to, aby ciągnik nie czekał bezczynnie aż załadują przyczepę.

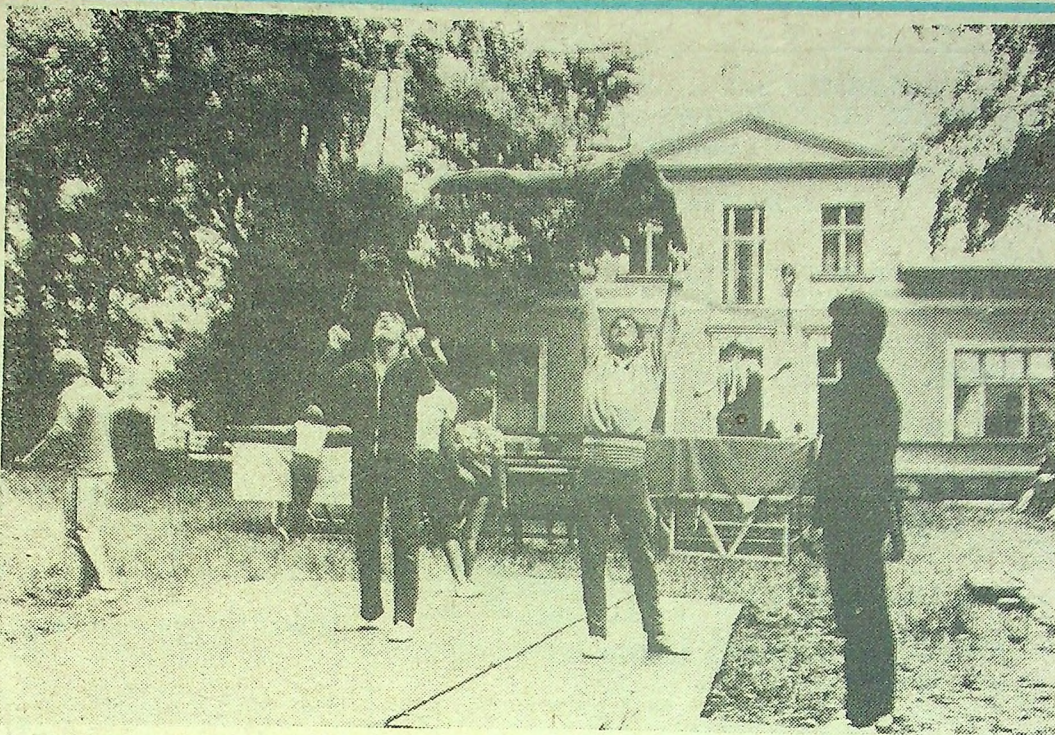
Garbacz: — Szukamy dróg rozwiązania wielu problemów. Wysyłamy naszych brygadzystów i pracowników produkcyjnych do innych ośrodków. Niech przyglądają się nowościom, może uda się u nas zastosować. Wdrażanie nowości i-dzie jednak dość opornie. Pamiętam jak przyjmowano mechaniczne tynkowanie czy tapety. Dzisiaj nie chcą o niczym innym słyszeć... Klimat do szukania rezerw w ilości i jakości budownictwa mamy dobry, załogę w większości ambitną i pracowitą, rośnie wydajność pracy. Jestem przekonany, że sporo uda nam się osiągnąć. Chcemy również, aby trafiła do nas „Miedziana Wiecha”.



POWODZENIU realizacji napiętego programu mieszkaniowego decydują w ostatecznym rachunku budowlani i załogi zakładów pracujących na rzecz budownictwa. Uświadomienie sobie tej prawdy przez robotnika, majstra i dyrektora jest warunkiem sukcesu. Dyskusja z pracownikami GPB przekonuje mnie, że budowlani zdają sobie sprawę z ważkości zadań, jakie na nich ciąży.

Widzą zło i dobro na własnym podwórku, szukają dróg poprawy. Wróży to lepsze czasy dla naszego budownictwa mieszkaniowego.

STANISŁAW MAŁECKI



LICZĄ NA OSIEM MEDALI.

W ośrodku wczasowym Złotoryjskich Kamieniołomów Drogowych w Darłowie przebywają na zgrupowaniu najlepsi akrobaci zagłębia miedziowego, łącznie z czwórką mistrzów świata z Górnika Złotoryja. Głównym celem obozu jest przygotowanie 23-osobowej ekipy województwa która zakwalifikowała się do finału Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Trener Zygmunt Biegaj jest pełen optymizmu i uważa, że jego podopieczni powinni zdobyć co najmniej osiem medali. Największe i najpewniejsze szanse na złoto ma złotoryjska dwójka — Sławomir Hałada i Bogdan Zajac, która jest aktualnie najlepsza w Polsce. Duże szanse daje się także zawodniczkom i zawodnikom skaczącym na trampolinie. Osiem medali to tylko plan minimum. Przy dobrych układach na podium zwycięzców może się znaleźć znacznie więcej akrobatów z Jawora, Złotoryi i Legnicy. Podobnie jak przed dwoma laty dyscyplina ta będzie z całą pewnością najsilniejszym punktem w reprezentacji województwa legnickiego. (sig)

Fot. Krzysztof Raczkowski

PO ZDROWIE NA WŁASNYCH NOGACH

dzielone, o tyle panuje zgoda, że największa atrakcyjna siła biegania polega na tym, że kto systematycznie biega, ten nie musi martwić się o swoją linię, nie musi stosować „cud-diety”, może pozwolić sobie na normalne, smaczne jedzenie. Podczas biegu organizm jego spala bowiem wszystkie nadprogramowe kalorie.

Popularne stały się więc biegi maratońskie, w których chodzi nie tyle o zajęcie najlepszego miejsca, co o przebycie dystansu w przyzwoitym czasie. W maratonach uczestniczą młodzi, osoby w średnim wieku, a nawet ludzie wiekowi. Coraz liczniej na starcie obok mężczyzn stają kobiety. Nawet zwykły maraton Amerykanom już nie wystarcza. Chcą czegoś jeszcze bardziej spektakularnego. W tym celu organizują tzw. ultramaratony, rozgrywane na szaleńczych dystansach 50 lub 100 mil (100 mil to ponad 160 km).

Nawet właściciele zakładów pracy coraz przychylniej spoglądają na pracowników: truchtem przemierzających podwórko fabryczne w czasie przerwy obiadowej. Wła-

domo przecież, że wysportowany pracownik jest bardziej wydajny. Pewna fabryka kosmetyków w stanie Ohio dla zachęty nawet wypłacała swym pracownikom po dolarze za każdą minutę przebiegniętą na przykładowym boisku. Wyplaty zawieszono, gdy co bardziej wytrwali zaczęli „biegać” po 250 dolarów miesięcznie.

Co sprytniejsi na panującej modzie chcą i muszą zrobić interes. Zarabiają więc, i to niemało, producenci obuwia i dresów do biegania. Dr Cooper z Teksasu wybudował całe centrum do uprawiania biegów w celach zdrowotnych, wyposażone w bieżnię oraz najrozmaitsze instrumenty pomiarowe. Kto chce biegać pod dyktando komputera, płaci ile trzeba dr. Cooperowi — kto woli świeże powietrze, biega po parku lub podmiejskich ulicach, najprawdopodobniej z tym samym skutkiem.

Fala mody na bieganie z pewnością opadnie w momencie, gdy ktoś wylansuje np. jazdę na hulajnodze. Sport też zdrowy, ale jednocześnie nie tak męczący. Interesujące jest jednak to, że po kilku dziesiątkach lat Amerykanie zaczynają się powoli wyrzekać z samochodowego niewolnictwa. Ze zdziwieniem na nowo odkrywają uroki i zalety poruszania się na rowerze lub po prostu na własnych nogach. Jeżeli dodamy do tego rosnącą popularność narciarskich biegów przelajowych, to okaże się, że w kolejnych szaleństwach typu sportowego, jakie w ostatnich latach ogarniały Amerykę, jest coś więcej niż tylko moda.

Samochód jest znakomitą udogodnieniem w życiu człowieka — ale jak się okazuje — nie może mu zastąpić przyjemności jaką odzuwa, pokonując przestrzeń przy pomocy swoich własnych mięśni.

(Interpress)

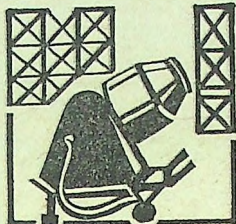
**ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA
KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO
W LUBINIE**
z siedzibą w 59-321 Księginice, woj. Legnica,
tel. 483-94

OGŁASZAJĄ ZAPISY

młodzieży męskiej do klas I na rok szkolny 1977/78

w zawodach:

- MURARZ,
- BETONIARZ-ZBROJARZ,
- CIEŚLA BUDOWLANY,
- MALARZ BUDOWLANY (przyjmowane są także dziewczęta).



NAUKA TRWA 2 LATA

Warunki przyjęcia do szkoły:

- podanie i życiorys (własnoręcznie napisane),
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- wiek 15—17 lat,
- metryka urodzenia (do wglądu),
- świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu,
- trzy fotografie.

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie. Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski. Szkoła nie prowadzi egzaminów wstępnych; o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przesać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY

81-k

FABRYKA PRZEWODÓW NAWOJOWYCH

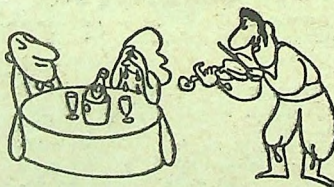
w Legnicy, ul. Bojowników
o Wolność i Demokrację 24,
tel. 245-83

O D S P R Z E D A

SZAFKI UBRANIOWE
METALOWE, UŻYWANE

27 szt. 3-drzwiowych,
13 szt. 2-drzwiowych.

432-k



OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIONO pieczęć o treści: taksówka osobowa nr 156, Szyński Michał, Lubin, ul. Mickiewicza 26/42. 20390-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 121635 wydaną przez ZG Polkowice na nazwisko, Kazimierz Ławnikowski Lubin, ul. Sokoła 6/28. 20391-g

SUKNIE ślubne, modne welony i koronki poleca wypożyczalnia Lubin, ul. Kopernika 6/6, Cecylia Gaca. 20392-g

ZGUBIONO zezwolenie na prowadzenie rzemiosła, Jadwiga Wojciechowicz, Lubin, ul. Wronia 31/2. 20393-g

EXPRESS — 3 godziny zdjęcia: dowódowe paszportowe, legitymacyjne. Wykonuje tylko w Lubinie Zakład Fotograficzny ul. 11 Armii Wojska Polskiego 1/5. Osiedle Swierczewskiego. Szanowny Kliencie — wytnij — zachowaj. 20394-g

ZGUBIONO pieczęć o treści: Gospodarstwo Ogrodnicze, Adelfid Władysław, Niemstów 4. 20397-g



SPRZEDAM własnościowe M-4 w Lubinie. Tel. 462-07. 20398g

ZARZĄD LEGNICKIEGO TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO
im. St. Moniuszki w Legnicy

U N I E W A Ż N I A

pełnomocnictwa wydane w dniu 26 maja 1977 r. na nazwisko ANDRZEJ MARKOWSKI legitymującego się dowodem osobistym ZL 4809683 — do organizowania imprez muzycznych oraz zawierania umów na powyższe imprezy.

Jednocześnie oświadcza, że nie ponosi od tej chwili żadnej odpowiedzialności za zawieranie umów z Andrzejem Markowskim.

20396-g

Dyrekcja Przedsiębiorstwa
Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa
Rolniczego w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

ZATRUDNI NATYCHMIAST

n/w pracowników z wyjątkiem porzucających pracę:

- * SPAWACZY GAZOWYCH
- * MONTERÓW INSTALACJI SANITARNYCH
- * ELEKTROMONTERÓW

Praca w terenie woj. legnickiego, jelenińskiego, wałbrzyskiego, wrocławskiego.

Bliższych informacji odnośnie pracy, płacy i warunków mieszkaniowych udziela Dział Służby Pracowniczej osobiście i telefonicznie, nr tel. 237-51, 52 codziennie od godz. 7.00 do godz. 15.00, w soboty od godz. 7.00 do godz. 13.00.

401-k

CUKROWNIE DOLNOŚLĄSKIE PP
WE WROCŁAWIU
CUKROWNIA „GŁOGÓW” W GŁOGOWIE

PRZYJMIE NA OKRES KAMPANII CUKROWNICZEJ

od około 5. IX. 1977 r. do około 10. I. 1978 r.
na stanowiska pracowników umysłowych:

- KIEROWNIKÓW punktów skupu surowca (wagowych),
- PROCENTMISTRZÓW,
- KSIĘGOWYCH.

Punkty skupu surowca położone są na terenie województw zielonogórskiego i legnickiego.

Podania wraz z życiorysem wskazującym ewentualne zmiany nazwiska, imiona rodziców i nazwisko panienskie matki, oraz świadectwo z ostatniego miejsca pracy (w miarę możliwości z kwestionariuszem osobowym) należy składać w terminie do dnia 15. VIII. br. w dziale pracowniczym cukrowni.

Jednocześnie na okres kampanii w podanym terminie zatrudnimy każdą ilość:

- MEŻCZYZN z kwalifikacjami przetokowych
- i ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych.

Dla tych ostatnich przy przyjęciu wymagane jest:

- ukończony 18 rok życia,
- dobry stan zdrowia,
- dowód osobisty z pieczęcią z ostatniego miejsca pracy lub ostatni odcinek renty.

Cukrownia dysponuje hotelem robotniczym i zakładową stołówką.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: Cukrownia „Głogów”, ul. Radnawska nr 75, tel. 34-61.

423-k



Czy jest ważne?

Czy tych kilka hektarów, przeźartych piachem, suchych, niesklonnych rodzi pszenicy, buraków; pół nie żółcących się wiosną obfitością rzepaków?

Nie wróży ta ziemia bogactwa, a tylko pełne znojnego wysiłku zdobywanie chleba.

Kilka świń w chlewie, który nigdy nie ujrzy modnych dziś mechanizacyjnych nowinek. Chlew jak niegdyś: ciemny wilgotny. Już nawet niedziśniejszy. Terańniejszy chlew są ciepłe, suche, dociera do nich słońce. Do takich chlewów służba rolna wita często, w nich ma interes. Do tego nie ma po co zaglądać, tutaj już nie się nie zmieni.

O oborze rzec można tyle, co rzekło się o chlewie...

Jest jeszcze para koni. Jest, ale czy to ważne, że jest? Kiedyś było ważne, a teraz już mniej. Coraz mniej ważne są konie...

Dom. Przed domem ogródek. Ogródek jest mały, zadbane. Dom też. Do ogródka i do domu przylegają komórki, chlewik, dalej obora, jeszcze dalej — jakaś szopa. W domu małe okienka oświetlają małe pokoje. Ten, w którym siedzi się w długie zimowe wieczory, gdzie stoi stół okryty wzorzystą czerutą, chwiejące się krzesła i ława. Za ławą piec a na nim garnki, patelnie — czarne, dobrze wysłużone. Ubogo tutaj. Drugi pokój — to właściwy pokój, a więc jest łożo z pierzynami i poduchami, obraz święty, nad nim wszędzie maćki, serwetki, obrusiki na sprzętach jak ten dom skromnych, wiekiem już steranych.

W tym domu ludzie, którzy nie pojmują i nigdy już nie pojmą, dlaczego przez trzydzieści lat odmawia im się prawa do rzeczy najistotniejszej w życiu człowieka — prawa do własnego domu. Choćby ten dom był lichy, mały, choćby biedę wróżył — niech i taki będzie. Bo musi być własny dom. Jakże to tak? Jakże to bez domu...

Czy jest takie prawo, które by w majestacie prawa, nie dawało komuś prawa do domu?

Stoję w tym domu i w takie prawo nie wierzę.

Stara kobieta wstaje z ławy. Zgarbiona i trzęsąca się, podchodzi, pochyla się. Zdążyłem dłoń wycofać. A ona tak została: pochylona, na chwilę zastępną w tym niemym geście. Za tę niewiarę, za iskrę nadziei...

Łoż sprawił, że przyszło jej tułać się na stare lata, ale nie los jest winny, że tułała się lat tyle. W czterdziestym piątym, kiedy o-puszczała swoje rodzinne Tuligłowy koło Drohobycza nie nie wskazywało, że przez następne trzydzieści dwa lata nie znajdzie własnego domu.

W czterdziestym piątym roku miała lat pięćdziesiąt pięć, przy boku — chorego męża i wychowankę. Sama jest bezdzietna. Majątek jej stanowiły dwie krowy, które szybko musiała sprzedać ratując męża. Mieszkała wówczas, wraz ze swoją wychowanką i jej mężem w województwie zielonogórskim. W czterdziestym dziewiątym po śmierci męża, zostaje na utrzymaniu młodych: Katarzyny i Kazimierza.

W zażaleniu pisanym do Najwyższej Izby Kontroli w roku 1962, pisze o tych latach:

„Gdy ja po śmierci męża zaczęłam się starać o jakieś gospodarstwo w zamian za to, co pozostawiłam na wschodzie, odmówiono mi. Powiedziano, że jestem za stara, a zięć mój — jedyny mój opiekun — jest pracownikiem tartaku, więc też mu się nie należy (...). Gdy mnie odmówiono ze względu na wiek, to zięć mój, jako żołnierz I Armii Wojska Polskiego, otrzymał od Naczelnego Dowódcy Marszałka Michała Zymierskiego rozkazem nr 141 prawo do otrzy-

mania na własność 10 ha ziemi wraz z zabudowaniami. Lecz gdy się zgłosił do władz kompetentnych, powiedziano mu, że takich gospodarstw tu nie ma...”

Jeszcze wtedy miała Aniela Adamik wszystkie prawa po swojej stronie. Te pisane i niepisane. Była repatriantką, miała poświadczenia urzędowe zostawione w Tuligłowach majątku: z hektarów i zabudowań. Gospodarstwo to, jak stwierdzają opatrzone wiarygodnymi pieczęciami dokumenty, warte było 1190 rubli. Wszystkie prawa miała po swojej stronie jej zięć, Kazimierz Adamik, walczący w szeregach LWP. Na osadników wojskowych też ziemia czekała.

Szukać musieli jednak sami. Zawędrowali pod Elk, zajęli tam opuszczone gospodarstwo. Niestety — bez budynków. Plony składali w sterty, inwentarz chowali w „szajerku”. I prosili władze o pomoc, o przydzielenie tego gospodarstwa, o umożliwienie budowy obory i stodoły. Prośbom od roku 1952 do 1957. Bezskutecznie.

wie nie skończyli szkół, nie studiowali prawa. Nie wiedzieli, że brakuje im jednego papieru z okrągłą pieczęcią: Adamikowie posiadali inne papiery z podobnymi pieczęciami. Myśleli, że to wystarczy.

Nikt nie ostrzegł Adamików, że nie wystarczy.

Nikt nie powiedział Roznowskiemu, że krzywdzi Adamików.

Nikogo to nie obchodziło.

Od tej chwili wszystkie prawa są przeciw Adamikom. Choćby Aniela Adamikowa nie przestała być repatriantką, której ziemia się należy, chociaż Kazimierz Adamik nie przestał być kombatanem z medalami w szufladzie i z prawem do przydziału ziemi.

Prawa się zmieniały. Niestety Adamikowie nie śledzili dzienników ustaw. Nie wiedzieli, że gospodarzą już nie na swoim. Umowa spisana z Roznowskim leżała w kufrze. Nie wiedzieli, że to tylko nie warty papier.

Siali, orali, hodowali krowy i świnię.

za Adamikową. Jedyny ludzki głos przez dwadzieścia lat trwania korespondencji z urzędami.

Dalej już poszło normalnie. Rozpatrująca skargę Powiatowa Komisja Ziemska w Lubinie postanowiła „... skargę Obywatelki załatwić odmownie...”. Motywacja: „...Gospodarstwo rolne, o które ubiega się obywatelka, w dniu 5 IV 1958 r. było we władaniu ob. Roznowskiego, jako właściciela prawnego, ustalonego na podstawie aktów prawnych (...). Zgodnie z cytowaną na wstępie ustawą (z dn. 5 IV 1958 r. — przyp. K.D.) nieruchomości rolne użytkowane po dniu wejścia w życie omawianej ustawy stanowiące PFZ mogą być nabywane tylko w drodze kupna — sprzedaży...”

Odmowę nadania gospodarstwa uzasadnia się tym, że ob. Roznowski rzekł się go po 5 kwietnia 1958 r. Nie może też Kazimierz ani jego żona.

Katarzyna Adamik: — Jakże on był właścicielem? Przecież nam to przekazał, a sam pojechał. Przecież mam na to dokument...

Pożółkły papier wdrękuje na stół. Zniszczony jest przez ciągle oglądanie, pęknięty na zgięciach. Ale brak na nim pieczęci z orłem.

W listopadzie 1964 r. Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Trzebnicach zaświadcza, że „... ob. Aniela Adamik zamieszkała w Rakowie p-ta Chocianowiec użytkuje wymienioną nieruchomość od września 1957 roku”. Urzędy nigdy nie miały wątpliwości, kto pracuje na rakowskich hektarach. Ale teraz to już nieważne. Prawo mają za sobą...

Adamikom każe się kupować ich własne gospodarstwo. Ale oni nie chcą kupować ziemi, która się im należy. Tak samo jak należała się innym repatriantom i wojskowym.

Gdyby Stanisław Roznowski zdał ziemię na skarb państwa przed 5 kwietnia 1958 roku — gospodarstwo byłoby ich. Gdyby Stanisław Roznowski nie poszedł w ogóle do notariusza — byłaby ich prawem zasiedzenia. Gdyby Stanisław Roznowski zmienił w biurze notarialnym adresata darowizny — ziemia byłaby ich.

Gdyby którykolwiek z urzędników, dzisiaj tak bezwzględnie pilnujących prawa, zechciał go wcześniej przestrzec... Bo prawo mówiło zawsze: Adamikom się należy.

A teraz, według tego prawa, nie się nie należy. Nie mogą brać kredytów, nie mogą liczyć na renty, na emeryturę, nie nie mogą. Wszystko dlatego, że zabrakło im jeszcze jednej pieczęci.

NIE wymagamy, żeby Adamikowie to zrozumieli, żeby Kazimierz Adamik przestał upominać się o swoje. W gminie, w województwie, w ministerstwie.

Nie wymagamy, żeby blisko czterdziestoletnia Aniela Adamik, której ojeździła nie zwróciła domu — przestała płakać.

Odpowiadamy im jednak. Piszmy cytując dekrety, uchwały i ustawy. Tyle możemy dla nich zrobić. Po to studiowaliśmy prawo.

Adamikowie nie studiowali. Oni siali, orali, hodowali krowy, świnię. Trzydzieścia dwa lata w Polsce Ludowej...

Prawo czy sprawiedliwość — co jest ważniejsze?



KRZYSZTOF DĘBEK

Jeszcze mają prawo po swojej stronie.

W 1957 roku ziomkowie znajdują im gospodarstwo w Rakowie. Dzieńce hektarów z zabudowaniami. Gospodarstwo jest własnością Stanisława Roznowskiego, który chce przekazać je Adamikom. Zapowiada się koniec tułaczki. Znaleźli nowy dom.

Dnia 27 kwietnia 1957 roku w obecności dwóch świadków, Stanisław Roznowski przekazuje swoje gospodarstwo Anieli Adamik. Spisują umowę, poświadczają podpisanymi. Umowa wdrękuje do kufra. Roznowski wyjeżdża. Adamikowie orzą, sieją i zbierają plony.

Wszyscy wiedzą, że to gospodarstwo — to własność Adamików.

Aniela Adamik ma już sześćdziesiąt siedem lat. Wdrękuje 24 kilometry do powiatu. Zgłasza. Prosi, aby nadal akt własności w zamian za mienie pozostawione na wschodzie.

Mijają miesiące. Mijają lata. Adamikowie proszą. Mają prawo... Dnia 5 kwietnia 1958 roku kończy się akcja uwłaszczeniowa. Adamikowie już ponad rok gospodarzą w Rakowie. Już są „swoi”. Wszyscy wiedzą, że to Adamików gospodarstwo. Urzędy też.

Nikt Adamikom nie powiedział, co im grozi po dniu 5 kwietnia 1958 roku. 21 września 1959 r. Stanisław Roznowski rzeka się aktem notarialnym gospodarstwa. Ale przekazuje je nie Adamikom lecz na skarb państwa.

Wszyscy wiedzieli, że Adamikowie gospodarzą w Rakowie, że zbierają plony, hodują krowy i świnię, że to ich dom.

Wiedzieli urzędnicy, co grozi Adamikom w przypadku przejęcia gospodarstwa przez skarb państwa. Wiedzieli, kto jest faktycznym właścicielem, kto żyje z rakowskich hektarów. Adamiko-

W roku 1960 Adamikowie dowiadują się, że zabrano im 2,59 ha ziemi. Pytają jakim prawem.

... Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie wyjaśnia, iż decyzją tutejszego wydziału z dnia 19. VI 1959 r. działka została wydzielona Kółku Rolniczemu w Rakowie (...). Obszar tej działki nie stanowi własności obywateli lecz własności PFZ, powstała po przeniesieniu się tegoż przez ob. Roznowskiego” — odpowiada kierownik wydziału Jan Podwika.

Urzędnicy już nie muszą się martwić. Prawo mają za sobą.

Aniela Adamik pisze do Najwyższej Izby Kontroli. NIK przesyła zażalenie do województwa, do Wrocławia. Wrocław pisze do Prezydium PRN w Lubinie: „... Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej prosi o przeprowadzenie dokładnego postępowania wyjaśniającego, w szczególności czy ob. Adamik nie nabyła uprawnień do uwłaszczenia z art. 15 ustawy z dnia 12. III 1958 r. Przede wszystkim należałoby się zastanowić, czy nie można by gospodarstwa, które użytkuje ob. Adamik, przejąć na skarb państwa od poprzedniego użytkownika i następnie, po sporządzeniu ankiety w sprawie użytkowania, uwłaszczyć ob. Adamik w tym gospodarstwie. Nasuwa się przypuszczenie, że ob. Adamik o biekcie ten użytkuje od 1957 r. za ustną zgodą tamtejszego wydziału (podkreśl. moje — K.D.). Z uwagi na wiek skarżącej się i jej uprawnienia jako repatriantki należy w miarę możliwości dążyć do pozytywnego załatwienia jej skargi”.

Pismo to podpisał kierownik Oddziału Urzędzeń Rolnych PWRN we Wrocławiu Józef Boratyński. Jest to jedyny spośród dziesiątków odpowiedzi, głos ujmujący się



(3)

PIEĆ działów badań i analiz w „narodowych” sekcjach Free Europe centralnie podlega dyrektorowi Departamentu Badań i Analiz Europy Wschodniej. Z kolei wydziały badań i analiz poszczególnych sekcji, a więc polskiej, bułgarskiej, czzechosłowackiej, rumuńskiej i węgierskiej, związane są bezpośrednio z Departamentem Administracyjnym, którym kierował Hans Fischer, w rzeczywistości szef szeroko rozbudowanego w RWE organu kontrwywiadowczego. Właściwy kierunek działania dla wszystkich pionów RWE był wytyczany przez płk. Jamesa F. Browna z CIA, płk. Richarda Cooka z CIA i dyrektora RWE Ralpha E. Waltera. Oparty on był na ogólnym planie amerykańskiej wojny psychologicznej, opracowanym w stałej siedzibie Komitetu „Wolnej Europy” w Waszyngtonie.

Polski zespół badań i analiz, czyli dobrze zakamuflowana komórka wywiadu amerykańskiego w „narodowej” sekcji RWE — zajmuje się analizą i systematyzowaniem informacji wywiadowczych dotyczących PRL. W 1971 r. w Polish Research and Analysis Unit pracowali: Kazimierz Zamorski (Unit Chief — szef zespołu), Aleksander Dygnas i Wojciech Krzyżanowski (Senior Evaluators — starsi ewaluatorzy), Zofia Zwolińska (Evaluators), Ignacy Klibański i Antoni Kuczmierczyk (Senior Research Analyst — starszy analityk) oraz Michałina Kopczewska, Krystyna Dunin-Borkowska, Danuta Krajewska, Andrzej Czechowicz, Urszula Jasińczyk (sekretarka), Teresa Latińska, Stanisław Mikiciuk (Senior Researchers — starsi badacze). Ponadto w Polish Press Summary (w polskim zespole badań i analiz) urzędowali: Casimir Rozankowski, Casimiro Wilczyński-Poray, Ryszard Kotaczkowski i Andrzej Smolinski. Potocznie Polish Research and Analysis Unit (polski zespół badań i analiz) nazywano lakonicznie: Polish Evaluation Unit (polski zespół ewaluacji).

Komórka Kazimierza Zamorskiego, wykonując w ramach East Europe Research and Analysis Department zadania wywiadowcze, była jednocześnie biblioteką i rozdzielnią wszystkich materiałów dotyczących Polski, które wpływały do RWE. W części nazywanej „research” gromadzone były i opracowywane materiały oficjalne, nadające się do wykorzystania w propagandzie radiowej, w drugiej tajnej części tego działu, zwanej „analysis” lub „evaluation” gro-

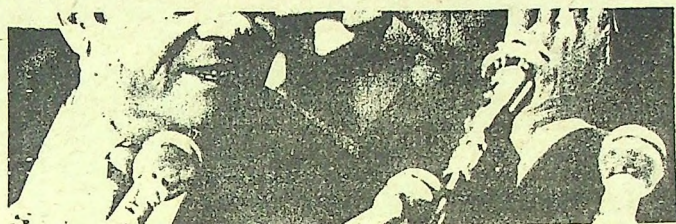
madzono i opracowywano informacje przeznaczone dla wywiadu i Departamentu Stanu USA. Najwartościowsze materiały, oznaczone wyższym stopniem tajności, znajdowały się w żelaznych szafach w pokoju Zamorskiego. Do tych informacji, kartotek i tajnych raportów RWE mają także dostęp oficerowie Federalnej Służby Wywiadowczej (BND) Republiki Federalnej Niemiec oraz oficerowie wywiadu innych państw NATO.

W olbrzymim kompleksie budynków Radia „Wolnej Europy” przy Englischer Garten 1 w Monachium polski zespół badań i analiz zajmował pięć pokoi na parterze i jeden pokój na pierwszym piętrze, gdzie mieścił się tak zwany przegląd prasy. Cztery pokoje po nieparzystej stronie korytarza F, oznaczone jako F-1, F-5, F-7 i F-9 leżały w amfildzie. Wejścia z korytarza do środkowych dwóch pokoi były zamurwane, tak że do amfildy wchodziło się przez drzwi w pokojach F-1 i F-9. W pokoju F-7 urzędował Kazimierz Zamorski — szef Polish Re-

ulubionym konikiem są gry hazardowe (gieldy, ruleta, karty) — zaczynał w przedwojennej „dwójce”. Obecnie służy CIA.

Analytical Specialist Andrzej Smolinski (urzędujący w pokoju F-4) jako radca jednego z ministerstw wyjechał w latach sześćdziesiątych na urlop do Austrii i poprosił o azyl. We Frankfurcie nad Menem Amerykanie przesłuchiwali go aż pięć miesięcy. Musiał tam dużo powiedzieć, gdyż z honorami i kilkoma tysiącami marek przywieźli go do Monachium i od razu w dziewiątej grupie uposażenia (stażysta zaczyna od siódmej) został zatrudniony w tajnej komórze wywiadu USA w RWE.

Senior Research Analyst Antoni Kuczmierczyk — zanim znalazł się w RWE — staż pracy odbył u Anglików, którzy odstąpili go Amerykanom. Podczas wojny jako ochotnik pracował w Szwecji. Stąd Brytyjczycy przetransportowali go na wyspę. W Wielkiej Brytanii wywiad angielski po-



na usługach



search and Analysis Unit, a w pokoju F-5 jego zastępcy — Aleksander Dygnas i Wojciech Krzyżanowski. W pokoju F-1 pracowali: Ignacy Klibański, Wiesława Trojanowska, Andrzej Czechowicz, Michałina Kopczewska i Antoni Kuczmierczyk.

Kim są ludzie z polskiego zespołu badań i analiz RWE? Nasz wywiadowca, który wśród nich pracował, tak ich charakteryzuje:

Aleksander Dygnas (ma żonę Austriaczkę) zajmował się materiałami dotyczącymi Kościoła w Polsce, stosunkami Kościół — Państwo, PRL — Watykan. Naiwny i roztrzepany, mało lubiany. Zamorski chciał go się pozbyć, ale mu się to nie udało. Drugi zastępca szefa — Wojciech Krzyżanowski przed wojną pracował w polskiej dyplomacji w randze sekretarza ambasady polskiej w Bukareszcie (żona Niemka). W RWE jest członkiem CIA. Stanisław Mikiciuk, zanim trafił do RWE, pracował już w kilku wywiadach, w tym również jako instruktor szkolenia amerykańskich agentów przerzucanych do Polski. Swoją karierę w wywiadzie — podobnie jak jego szef Zamorski, którego

stanowił przeszkolić go na dywersanta i wysłać na tyły Wehrmachtu. Zanim kurs się skończył, skapitulowała Rzesza. Wyspiarze zaczęli więc szkolić Kuczmierczyka na jeszcze bardziej tajnych kursach z zamiarem przerzucenia go w tej samej roli do Polski. Obecnie służy wiernie i gorliwie CIA. Do pracy w zespole Zamorskiego nadaje się tak jak Urszula Jasińczyk, mają podobny zasób wiedzy i prawie niczym się nie różni pod względem poziomu umysłowego. Pan Kuczmierczyk, czytając kiedyś polską prasę, z której nanościł dane na kartę, podkreślił nazwisko Adolfa Dygasińskiego. Ponieważ akurat w tym czasie w kraju ukazało się wznowienie jego książki, więc on uznał tego pisarza za żyjącego i założył mu kartę.

Senior Researchers Kazimierz Rozankowski, Kazimierz Wilczyński-Poray i Ryszard Kotaczkowski pracowali w pokoju 123, w którym znajdował się przegląd prasy. Wiesława Trojanowska, Michałina Kopczewska i Krystyna Dunin-Borkowska były znanymi ludźmi różnie zasłużonymi dla Radia „Wolna Europa” i Centralnej Agencji Wywiadowczej Stanów Zjednoczonych.

W polskim zespole badań i analiz RWE w 1971 r. pracowała także Zofia Zwolińska, dość oschła w sposobie bycia, snobizująca się na angielskość z wodewitów, w których występowała „Anglicy z Kołomyi”. Łamie sobie język, by spółgłoskę „r” wymawiać bardziej cudzoziemsko. Fakt, że jej biurko stało w pokoju F-4 po innej stronie korytarza niż pozostałe pokoje zespołu, ułatwiał jej utrzymanie „splendid isolation”. Zwolińska jako ewaluator zajmowała się sprawami polskiego przemysłu. W RWE uchodziła za dobrą specjalistkę od spraw zaopatrzenia Polski w paliwa. Na ten temat sporządziła kilka obszernych analiz, wykonanych tylko w jednym lub dwóch egzemplarzach, które bezpośrednio przekazała dyrektorowi Departamentu Badań i Analiz Europy Wschodniej.

Wszyscy szefowie działów w centrali RWE są oficerami wywiadu amerykańskiego. Na ogół są nimi także kierownicy działów „narodowych” w rodzaju Polish Research and Analysis Unit. Do tajnych materiałów znajdujących się w stalowych szafach mają dostęp tylko wyżsi stopniem służbowym pracownicy RWE i osoby posiadające specjalne zezwolenie.

W zespole polskim Kazimierza Zamorskiego w 1971 r. pracowało 17 osób, które zajmowały się analizowaniem, klasyfikacją i tłumaczeniem (Ryszard Kotaczkowski i Maria Anielewska) tajnych raportów wywiadowczych. W dziale Zamorskiego stosowane były następujące stopnie tajności: SLD (Special Limited Distribution — szczególnie ograniczona dystrybucja) oznaczała raporty ściśle tajne. Były one przeznaczone wyłącznie dla CIA i nie powielano ich na użytek pionu propagandowo-dywersyjnego RWE. LTD lub LD (Limited Distribution — ograniczona dystrybucja) — to raporty tajne powielane w 34 egzemplarzach na niebieskim papierze i przeznaczone do wykorzystania przede wszystkim przez CIA i zaprzyjaźnione z nią służby wywiadowcze, jak Bundes Nachrichten Dienst czy Intelligence Service oraz wyspecjalizowane instytuty antykomunistyczne. W pewnych przypadkach mogli z nich także korzystać redaktorzy pionu propagandowo-dywersyjnego, lecz pod warunkiem, że nie wolno im było w audycjach przytaczać dosłownej treści raportów.

PONADTO w zespole Zamorskiego stosowane były także stopnie tajności, jak — ID (Internal Distribution — raporty poufne) przeznaczone w zasadzie do użytku propagandowo-dywersyjnego i instytucji współpracujących z RWE. Powielano je w 50 egzemplarzach na papierze koloru seledynowego. ND (Normal Distribution — raporty zwykłe) zawierały różne pogłoski, domysły i zwykłe plotki nie przedstawiające prawie żadnej wartości dla wywiadu. Materiały te bez żadnego ograniczenia mogły być wykorzystywane w propagandzie radiowej. Powielano je w 70 egzemplarzach na białym papierze. Kopie wszystkich raportów znajdowały się w zespole polskim.

(C.d.n.)

Opracował JAN WORKOWSKI

PROGRAM TELEWIZYJNY ★ PROGRAM TELEWIZYJNY

15-21.VII.1977 r.

PIĄTEK

9.00 — „Bumbarasz” — cz. I. komediodramatu prod. NRD.
14.15 — Wakacje w kinie Młodych. Historia kamery pisana: „Drogi do Ojczyzny”.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Zapraszamy na stadiony.
17.00 — Lato Telewizji Najmłodszym.
17.30 — „Jeden za trzy” — progr. public.
18.05 — „Ziemia” — cz. II filmu „Kopernik”.
19.00 — Dobranoc i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Historia folwarcznej dziewczyny” — franc. dramat psych.
21.45 — Poradnik zmotoryzowanego turysty.
21.55 — „Ich pierwszy bal”.
22.35 — Dziennik.

PROGRAM II

16.30 — Pegaz (powt.).
17.15 — „Zanim chłopiec zostanie żołnierzem” — widowisko folklorystyczne TV CSRS.
18.10 — Sytuacje: „Nareszcie razem” — progr. pedagogiczny.
18.40 — Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Turystyka i wypoczynek.
21.00 — Podróże po Polsce.
21.55 — 24 godziny.
22.05 — TELEGALERIA.

SOBOTA

9.00 — Bajkowy poranek: „Porwanie w Tutinifistanie”.
10.00 — „Bumbarasz” — cz. II filmu NRD.
14.20 — Radzimy rolnikom.
14.30 — Obiektyw.
14.50 — Dziennik.
15.00 — Prawda czasu, prawda ekranu: „Letni deszcz” — film radz.
15.55 — Studio sport.
19.00 — Dobranoc i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — 100 milionów ton — uroczysty koncert.
21.40 — Filmy z Marilyn Monroe: „Nie ma jak show” — komedia amerykańska.
22.25 — Dziennik.
23.40 — Kalendarz z braćmi Jacques — progr. rozrywkowy.

PROGRAM II

16.45 — Popołudnie podróży i przygody.
17.50 — Uśmiechy starego kina.
18.15 — Telekino sprzed lat: „Zorro”.
18.40 — Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Niebezpieczne włamanie” — film prod. NRD z cyklu: „Telekon 110”.
21.25 — 24 godziny.
21.35 — Teatr Małych Form. Karoly Szakonyi: „Sublokatory”.
22.20 — „Nowe śpiewy historyczne, czyli ostatnia pęsa Zygmunta Kojniczego”.

NIEDZIELA

7.35 — TTR: „Prawidłowe nawożenie nie jest trudne”.
8.15 — Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.40 — Studio sport.
9.00 — Kino TDC: „Przygody psa Cywila”.
9.25 — ANTENA.
9.50 — „Pamięć Warao” — ang. film dok.
10.45 — „Na wiedeńską nutę” — progr. muz.
11.50 — Dziennik.
12.10 — Rolnicze rozmowy.
12.40 — Klub Sześciu Kontynentów: „Nad Pacyfikiem i nad Terekiem”.
13.40 — „Wasała katastrofa” — cz. IV widowiska „Karampuk”.
14.10 — „Polonez Ogólnego” — radz. dramat wojenny.
15.35 — Losowanie Dużego Lotka.
15.50 — Teatr Komedi: Robert Thomas: „Spółka morderców”. Obsada: E. Dziwowski, K. Borowicz, J. Stępnowski, E. Wiśniewska i inni.
17.15 — Studio sport.

20.30 — „Ludzie i wilki” — włoski dramat psych.
22.15 — Lucjan Kydryński przedstawia Petulę Clark.
22.50 — Studio sport.

PROGRAM II

14.55 — Muzyczna Teleteka.
15.30 — Militaria, Obronność, Nowoczesność: „Ludzie-zaby”.
16.00 — Żywoty instrumentów: „Uderz mnie, a powiem ci kim jesteś”.
17.15 — „Bar na stawach”.
17.45 — Prawda czasu, prawda ekranu: „Ciepło twoich rąk” — radz. dramat społeczno-obyczajowy.
19.00 — Wieczór z dziennikiem.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „360 stopni wokół Carmen Sevilli” — progr. rozryw.
21.25 — Kino Letnie: „Jego wysokość towarzyszył książę” — komedia prod. NRD.

PONIEDZIAŁEK

14.25 — Wakacyjne Kino Młodych.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — „Ten trzeci” — film dok.
17.00 — Teleferie.
18.15 — „Janosik” odc. pt. „Zdrada”.
19.00 — Dobranoc i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr TV: „Przed burzą cz. III”.
21.25 — Camerata.
22.30 — Gdy zaczynaliśmy — „Zabytki”.
22.50 — Dziennik.
23.05 — Studio sport.

PROGRAM II

Studio Bis
16.35 — Studio sport.
16.45 — Tenis bez kortu.
17.00 — Muzyka i dobre obyczaje.
17.10 — Studio sport.
17.20 — Piosenki Andrzeja Rosiewicz.
17.40 — Studio sport.
18.40 — Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Turniej asów tenisowych.
21.00 — Przeboje Studia 2.
21.20 — Muzyka i dobre obyczaje.
21.30 — „Novi Singers”.
21.50 — 24 godziny.
22.00 — „Smokie”.
22.10 — Muzyka i dobre obyczaje.
22.20 — „Poszukiwany” — teletur-nie.
22.40 — „Jeszcze raz Opole” — koncert finałowy.

WTOREK

9.00 — Bajkowy poranek.
9.50 — Kino Letnie: „Jego wysokość, towarzyszył książę” — film prod. NRD.
14.25 — Wakacyjne Kino Młodych: „Kwiecień” — film prod. pol.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Studio TV Młodych.
17.10 — Kółko i krzyżyk.
17.15 — Magazyn motoryzacyjny.
17.45 — „Nie tylko dla kobiet” (kolor).
18.15 — W starym kinie: Ze swiata burleski.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Powszednie dni doktora Miszyna” — odc. I filmu prod. ZSRR.
21.50 — Świat i Polska (kolor).
22.25 — Gdzie dziewczęta z tamtych lat — „Porucznik Ryszarda Hanin”.
23.00 — Dziennik.
23.15 — Studio sport.

PROGRAM II

15.30 — „Przed burzą” (powt.).
16.20 — Kino Letnie: „Miasto w czerni” — film prod. węg.
18.30 — Kto pyta nie błądzi: „Łatające talerze”.
18.40 — Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Wtorek melomana.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — Mam pomysły.
22.00 — Kino Letnie: „Dociec prawdy” — film fab. prod. jug.
22.55 — Wakacje z jez. rosyjskim.

ŚRODA

9.00 — „Miasto w czerni” — film prod. węg.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Kto pyta nie błądzi — magazyn literacki.
17.00 — Losowanie Małego Lotka.
17.15 — Kino TDC: „Tajemnicza wyspa”.
18.10 — Gdy zaczynaliśmy — „Pomniki”.
18.30 — Z przyrodą na ty (kolor).
19.00 — Dobranoc i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Cienna rzeka” — film prod. pol.
22.15 — Studio sport.
23.00 — Dziennik.
23.15 — Poradnik zmotoryzowanego turysty.

PROGRAM II

16.40 — Filmy popularnonaukowe.
17.00 — Spotkanie z gwiazdą.
18.00 — Kino filmów animowanych.
19.00 — Dobranoc i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Studio sport. Wokół stadionów.
21.30 — 24 godziny.
22.10 — Polski film dokumentalny.
22.35 — Wakacje z jez. angielskim.

CZWARTEK

9.00 — Bajkowy poranek.
10.15 — „Cienna rzeka” film fab. prod. pol.
13.40 — Studio sport.
13.45 — Program dnia.
13.50 — Wakacyjne Kino Młodych — „Celuloza” film fab. prod. pol.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — „Człowiek z fotografii” rep. film.
17.00 — Teleferie.
18.00 — Poligon.
18.20 — Opowieści reporterów.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr Sensacji — „Wspólniczka”.
21.40 — Studio sport — Finał Pucharu Polski w piłce nożnej Zagłębie Sosnowiec — Polonia Bytom.
22.30 — Pegaz.
23.15 — Dziennik.
23.30 — Studio sport — Turniej asów tenisowych.
23.50 — Kino nocne — „Kobieta wąż” — film fab. prod. ang.

PROGRAM II

14.40 — Blok filmowy.
14.50 — „Ewa + Ewa”.
15.25 — „Wystrzał”.
16.55 — „Przymat”.
18.15 — „O życie wroga” odc. z serii „Podziemny front”.
18.45 — „Bolek i Lolek”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Czeczka”, odc. z cyklu „Dzień ostatni”.
21.00 — „Za ścianą”.
23.15 — „Oczy uroczę”.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Program TV CSRS

PIĄTEK: 17.50 — Telewizyjny klub młodych. 19.30 — Wszyscy pytają, komu to grają. 20.20 — „Niebieskie światło”, odc. 2 filmu ser. prod. oug. 21.20 — Chwila piosenki. 22.15 — „Nasimi”, film prod. radz. Program II: 20.20 — Berlin się bawi. 21.15 — Lato w poezji. 21.40 — „Colombo”. SOBOTA: 9.15 — „Karino”, odc. 12 filmu ser. prod. pol. 10.50 — „Niebieskie światło”, powt. 15.00 — Letnie mistrzostwa CSRS w pływaniu. 17.20 — Film przyrodniczy. 22.10 — „Miasto nie wie”, film prod. czech. 23.35 — „Don Juan”, film niszp. Program II: 17.15 — „Nierozłączni”, film ser. prod. ang. 18.05 — Moskiewskie gwiazdy. 19.25 — Mecz piłki nożnej Slavia Praha — Landskrona Boys. 22.25 — Orkiestra G. Broms. NIEDZIELA: 13.30 — Mistrzostwa motocyklowe CSRS. Chwila poezji. 21.20 — „Kroki” rep. kult. 22.00 — „Pablo Picasso”, film dok. Program II: 19.00 — „Człowiek a przyroda”, odc. 4. 19.30 — Bakałary 1975: 20.30 — „Kolumbia”, film dok.



15-21.VII.1977 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21.III.—20.IV.



zykowna.

BYK 21.IV.—20.V.



całkiem zapomniane.

BLIZNIĘTA 21.V.—21.VI.



realny.

RAK 22.VI.—20.VII.



LEW 21.VII.—23.VIII.



sci.

PANNA 24.VIII.—23.IX.



dem. Gwiazdy mówią o prezencie.

WAGA 24.IX.—23.X.



pokoje.

SKORPION 24.X.—22.XI.



STRZELEC 23.XI.—21.XII.



KOZIOROZEC 22.XII.—20.I.



WODNIK 21.I.—18.II.



RYBY 19.II.—20.III.



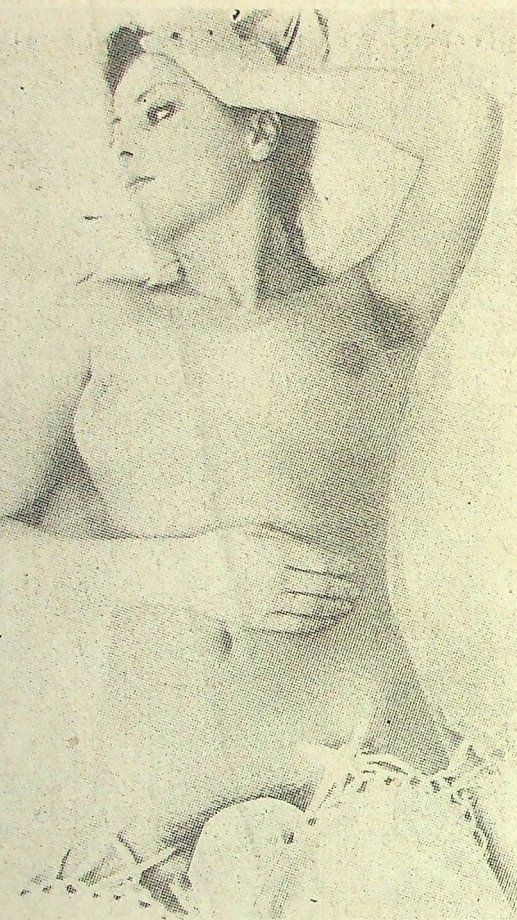
Twoja sytuacja staje się niepewna, a upór nie zjednuje ci przyjaciół, utrudni ci też twoje zawodowe zamierzenia. Kłopoty te wynagrodzi ci ktoś spod znaku Skorpiona, ktoś, kto obserwuje cię od dawna.

KONKRETY RYKODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Włodzisław Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszcz, Stanisław Malecki, Czesław Panek, Adam Pierchala (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Rączkowski (fotoreporter). Maria Szamborska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redakcji — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51), tel. 241-40, INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Reklamistów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: Prawo skracania materiałów nie zamówionych. Numer indeksu: 36479

Krawaty tylko wąskie

Przeciwno szerokim krawatom występują ostatnio eleganci młodego pokolenia Francji i RFN. W Paryżu zaopatrują się w ten szczególny garderoby wyłącznie na pchlim targu i u galganiarzy, bo handel nadal oferuje krawaty szerokie — ani

praktyczne, ani modne. A więc znowu górą Angliecy, którzy zawsze lansowali krawaty wąskie. Jako jeden z argumentów służyła synom Albionu opinia, że duży i gruby węzeł zdradza Casanovę, który wiele obiecuje, ale słowa nie dotrzymuje.



Znowu ta migrena...

Brecht — Weigel

Ulubionym miejscem pracy i wypoczynku wybitnego pisarza i dramaturga Bertolta Brechta i jego żony, znakomitej aktorki i niedoścignionej odtwórczyni songów Heleny Weigel był mały domek w miejscowości Buckow nad jeziorem Schermuetzel (NRD). Otworzono tam niedawno muzeum, poświęcone pamięci obu niemieckich artystów. Wnętrze odnowionego domku urządzone zostało z wielką pieczołowitością, biblioteka wyposażona we wszystkie dzieła Brechta, a zwiedzających oprowadzają i wyjaśniać udzielają znani artyści NRD.

Za ocean

W prasie francuskiej ukazują się głosy protestujące przeciwko emigracji najlepszych aktorek europejskich do USA. Co jakiś nowy talent zabłyśnie, już produkcję amerykańską, proponując zawrotne honoraria, zabierają go do Hollywood. I chociaż filmowcy pracują tam dziesięć razy więcej, wysokie stawki stanowią argumenty nie do odparcia. Reżyser Francois Truffaut, który odkrył dla filmu i wylansował Marie-France Pisier, także już ją stracił. Ambitna aktorka po debiucie w wieku 16 lat, odrzuciła wszelkie oferty do czasu ukończenia studiów. Kiedy jednak dyplom uzyskała, ruszyła za ocean.

Oferta

Turystom, którzy do stolicy Kraju Rad udają się własnym samochodem, zwracamy uwagę na zajazd „Moskiewski”, usytuowany w pobliżu kempingu przy autostradzie. Bywalec opowiada, że warto się tam zatrzymać z trzech co najmniej powodów: bardzo dobra kuchnia rosyjska, sprawnie działający serwis samochodowy i wspaniała fińska



sauna. Po półgodzinnej kąpieli zmęczenie podróży miją całkowicie.



Mae West (64 lata) — sex-bomba Hollywoodu, lat dwudziestych — przygotowała do ekranizacji własną biografię. Główny akcent położyła w niej na doświadczeniach z sześciokrotnego małżeństwa. Film nosi adekwatny do treści tytuł: „Sexette”.

dziesiątych — przygotowała do ekranizacji własną biografię. Główny akcent położyła w niej na doświadczeniach z sześciokrotnego małżeństwa. Film nosi adekwatny do treści tytuł: „Sexette”. Zapytana, co skłoniło ją do tak ryzykowanego powrotu na ekran, Mae West odpowiedziała: — Wielbiciele. Oni ciągle się mnie domagają. Staruszka otrzymuje nadal wiele listów z prośbą o autografy, ale — jak śliwi dziennikarze komentują — wielbiciele nie oczekują już roznieglizowanych fotosów umiłowanej gwiazdy, natomiast przysyłają jej akty własne.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — chroni przed słońcem i przed deszczem, 5 — marionetka, 8 — rodzinny aparat fotograficzny, 9 — materiał wybuchowy, 10 — trąd, 11 — w sieci, 12 — państwo w Rzymie, 16 — łoża, 17 — od „do” do „do”, 19 — państwo lub kapelusz, 22 — Włochy dla Włochów, 25 — sąsiaduje z Irakiem, 27 — szlachetny platynowiec, 28 — fort, 32 — największa z ropuch, 33 — zaleta, wartość, 34 — naturalne gniazdo, 35 — filmowa śpioszka, 36 — zespół dziewięcioosobowy, 37 — zapisek, uwaga.

PIONOWO: 1 — jar, 2 — afrykańska metropolia, 3 — ryjówka, 4 — matka, 5 — jednostka mocy elektrycznej, 6 — siedziba amerykańskiego Kongresu, 7 — sąsiadka Georgii, 13 — postać z opery Paderewskiego, 14 — imię słynnej śpiewaczki, 15 — pozywka drobnoustrojów, 18 — zdradziecka broń, 19 — rodzaj zasłony, 20 — zespół pałacowo-parkowy w granicach Warszawy, 21 — wystaje z meczetu, 23 — doniosły czyn, 24 — sztuczny język międzynarodowy, 26 — miasto w

Iranie, 29 — twórca podróznika Guliwera, 30 — pęd, rozmach, 31 — eks-Malawi.

Opracował:
CZESŁAW PANCZUK

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 26:

POZIOMO: rodak, zarobek, Gustlik, góral, tło, filmoteka, Izidor, gitara, piomyczek, boa, sanie, Panonia, glazura, agora; PIONOWO: rogatki, dyspozytornia, kalafior, zakole, róg, bariera, kolia, opiekunka, apadana, czapka, posąg, bon-go, emu.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki otrzymują: Jan Pietrzyk ze Strzelina, Stefania Piórkowska z Rogowa Sobóckiego, Augustyn Jakuszek z Wrocławia. Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 28 mija 23 lipca. Rozwiązania prosimy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

